Nr. 158. Lwów — Sroda dnia 14 Lipca. Rok 1897

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 . .
w Niemczech „ 1 „ . .
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy niścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Bonawentury | Poł. Ryzy Boh.
Jutro: Rozesłanie Ap. | Jakynfta m.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o 4 m. 20 | Zachód „ „ 7 „ 48
Długość dnia g. 15 m. 28 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 lipca.

Sprawa panamska znowu zaatakowała spokój publiczny we Francyi: osławiony Korneliusz Herz oświadczył listownie, że gotów jest wszystko wyjawić i wręczyć komisyi dokumenta, których posiada mnóstwo, lecz dotychczas chował je tak skrzętnie, że daremne były najgorliwsze poszukiwania angielskiej i francuskiej policyi. Jak wiadomo, Herz był głównym twórcą szacherki panamskiej, dynamitowej i kolejowej; on-to wyrabiał u Crispiego wysokie włoskie ordery dla paryskich bankierów, podtrzymujących rusztowanie oszustw, ochrzczonych jedną nazwą Panamy; on jak biegły mistrz grał na klawiaturze prasy paryskiej i zupełnie rozporządzał sumieniem wielu ministrów, senatorów i deputowanych francuskich; on naciskał tak nielitościwie na bankiera Reinacha, że w końcu doprowadził go do samobójstwa, które właśnie odsłoniło historyą panamską i wszystkie inne z nią połączone. A kiedy to się stało, on pierwszy zbiegł do Londynu, zebrawszy ze sobą miliony swoje i dokumenta warte milionów. Ten sprytny żydek koloński pewny był zupełnej bezkarności, żył po magnacku w Londynie i głośno drwił z francuskiej sprawiedliwości. Ci, których to bardzo dziwiło, zaczęli się domyślać, że Herz był angielskim agentem do przekupowania polityków francuskich i dlatego tak bezpiecznym się czuje na brytańskiej ziemi. To podejrzenie zmiażdżyło przyjaciela jego, wodza radykałów w izbie deputowanych p. Clemanceau, ale jemu nic się nie stało. Nie tknięto nawet jego dóbr i jego zamków, które nabył od zrujnowanej szlachty francuskiej. Dlaczego był tak oszczędzany? Dziś wiadomo, że wpływami swymi osłaniali go ci, których on mógł rzucić na pastwę skandalu. Opinia żądała ofiar — dano jej ministra Baihaut i obu Lessepsów, a gdy tego było jej mało, zarządzono hałaśliwy pościg za Artonem i opinia długo bawiła się tymi łowami. Lecz niebawem to się zmieniło. Radykaliści, skompromitowani panamą, postanowili wydać kilku swoich, a ratować stronnictwo Dobra Herza zasekwestrowano i jego samego zażądano od Anglii. Wtedy on postanowił śmiertelnie zachorować i lat kilka wciąż był w stanie konania. Artona znudziły pościgi i postanowił odpokutować, aby potem mógł spokojnie używać swych skromnych dwiestu tysięcy franków rocznego dochodu. Proces jego na nowo odsłonił ranę panamską, ale już tak mało wzbudzała ona obaw, że gabinet Mélina nie protestował przeciw wyborowi komisyi śledczej z łona parlamentu, a oportuniści tak pewni byli, że ta komisya nic nie zrobi, iż dali w niej przewagę radykalistom i nawet na jej czele postawili wroga swojego, p. Valée. „Niech przeciwnicy nasi szperają — mówili oportuniści — i niech nas oczyszczą od wszelkich podejrzeń!" Obliczyli się niezawodnie dobrze, nie uwzględnili tylko tego, że i Herz, idąc za przykładem Artona, zechce opuścić łoże, na którem tak wytrwale konał lat kilka. Zresztą prezes komisyi parlamentarnej Valée okazał się sprytniejszym, niż mniemano, że jest. Przez swych zaufanych porozumiał się on z Herzem, i co mu przyrzekł, jakie ofiarował rękojmie, — dotąd nie wiadomo, faktem jest tylko, że Herz przyrzekł oddać dokumenta i wyjawić wszystko, co wie. Sądzimy, że w Paryżu teraz istny sądny dzień.

Lecz ta zaciętość radykalistów, nieczystszych, ani w ogóle moralniejszych od oportunistów, ma polityczne powody. Dodajmy, że zamianowanie komisyi parlamentarnej i oddanie jej w ręce radykalistów było możliwe również tylko z politycznych powodów. Gabinet Mélina, uczciwy, mający najlepsze chęci i umiarkowany, jest trwożliwy, jak wszystkie takie gabinety w republikańskim wirwarze. Okazywał on twarz przyjaźną katolikom, czem się naraził radykałom, więc aby tym zrobić przyjemność, naraz rozsroży się na katolików, a ci przez odwet oświadczyli, że będą głosowali za powołaniem komisyi parlamentarnej dla sprawy panamskiej i za wyborem do niej radykałów. Wtedy i oportuniści, nadrabiając miną, zgodzili się na to i nawet dowodzili, że to im bardzo na rękę, bo — „niech już choć raz rozwieją się legendy!" Tak monarchiści, mszcząc się na rządzie, pozwolili otworzyć na nowo ranę panamską, a radykaliści, znowu z politycznych względów, wzięli się do tej sprawy na seryo.

Najpierw liczą oni na to, że jako puryfikatorowie, dorwą się władzy, ale oprócz tego mszczą się jeszcze na Faurze i na Mélinie. Tu w grę wchodzi sprawa podróży prezydenta republiki do Petersburga. Wiadomo, że radykaliści uważają parlament za przedstawiciela Francyi, a nie prezydenta republiki, którego oni nawet mieć nie chcą. Ich zdaniem, parlament, jako gospodarz Francyi, przyjmował rosyjską parę monarszą i on w osobach swych prezydentów Loubeta i Brissona powinien był złożyć rewizytę. Tymczasem p. Faure nie postarał się w Petersburgu o to, by panowie Loubet i Brisson byli zaproszeni. Oburzenie wśród radykalistów było ogromne i udzieliło się społeczeństwu. Wprawdzie ułagodzono opinię publiczną bajką, że nareszcie będzie podpisany w Petersburgu formalny akt sojuszu franko-rosyjskiego, a w nim znajdzie się postanowienie, że na wypadek rozbioru Turcyi Francya dostanie Syryę z Jerozolimą i całem wybrzeżem dawniej fenickiem. Lecz takiemi baśniami trudno nakarmić polityków radykalnych. Między nimi niejeden już był ministrem i wie, dlaczego Rosya w stosunku do Francyi nie przekracza „serdecznego porozumienia". Zresztą mniej ich obchodzą wszelkie akty międzynarodowe, niż własny interes w kraju. Otóż, rozbabraniem sprawy panamskiej spodziewają się oni obalić Faura, który, jak wiadomo, zasiadał w tym gabinecie, który zezwolił na emisyę pożyczki panamskiej i w ogóle patrzał przez palce na całą szacherkę, a później starając się ją zatuszować, sam runął. Już coraz częściej wspominają o Faurze, jako o człowieku, który wiedział wszystko, a milczał i nawet nie przeszkadzał tam, gdzie mógł. Może to wszystko jest fałszem, może prawdą, ale w każdym razie dokoła prezydenta republiki gromadzą się wyziewy cuchnące, z których on może zechce się wyrwać przez furtkę dymisyi. Oto są powody, dla których znowu wzięto Francyę na tortury sprawy panamskiej.

Turcya ze wszystkich stron zasypywana jest teraz groźbami, ale nie są one zbyt straszne, bo brzmią tylko z dzienników. Prasa londyńska zapewnia, że są pewne dane do mniemania, iż Rosya zgodzi się teraz ostatecznie załatwić sprawę wschodnią w zamian za protektorat nad Persyą, co ją doprowadzi do Zatoki Perskiej. *Gazeta Kolońska* utrzymuje wrzekomo na podstawie najpewniejszych wiadomości, że dyplomacya rosyjska zraziła się do sułtana za jego odwołanie się do Cesarza austryackiego i za poufne rady, których podobno szukał u cesarza Wilhelma. Ambasador Nielidow nie potrafił widocznie zupełnie opanować padyszacha i dlatego będzie przeniesiony do Rzymu, a jego miejsce zajmie p. Zinowjew, zwolennik ostatecznej rozprawy z Turcyą. W ogóle zarozumiałość Porty, zbyt wiele myślącej o zwycięstwach w Tessalii, wywołała w ostatnich dniach tak ostrą zmianę w całej sytuacyi, że teraźniejsze położenie przypomina rok 1876-ty. Jeśli pokój z Grecyą nie będzie zawarty w ciągu dni kilku, ambasadorowie umyją ręce, rozwiąże się ich konferencya i wypadki będą zostawione ich własnemu biegowi — ku wielkiej awanturze. Dyplomacya rosyjska nie spodziewała się tego, na podstawie raportów p. Nielidowa miała Turcyą za tak słabą, iż nie pokona Grecyi, i liczyła na jeszcze ściślejsze jej opanowanie swymi wpływami, teraz zaś widząc, że się Turcya może wyrwać z rosyjskiej opieki, że po zwycięstwach wojennych zwycięstwo dyplomatyczne ożywiłoby ją na długo, sądzi, iż potrzeba ją dobić.

Tak głoszą dzienniki, wrzekomo na podstawie bardzo pewnych wiadomości. Celem tych strachów jest jednak tylko zachęcić sułtana do zawarcia pokoju z Grecyą na warunkach ułożonych przez ambasadorów. Przewlekłe rokowania szkodzą finansowym i ekonomicznym interesom Europy, więc się czyni atmosferę nasyconą groźbami, aby wywrzeć pewien nacisk na sfery polityczne tureckie, a że jednocześnie dyplomacya ostro się postawiła względem Porty, więc można liczyć na pomyślny skutek tej skombinowanej akcyi. Rezultatem jej będzie pokój z Grecyą, spokój na Wschodzie — i wtedy wszystkie groźby przeminą.

Listy ekonomiczne.

Wiedeń 9 lipca.

Wykazy kolejowe. — Ruch w północnych Czechach. — Węgiel brunatny. — Jeszcze o kartelach. — Co kosztuje u nas cukier? — Opodatkowanie Galicyi. — Kartel naftowy. — Kto traci? — Dywidendy wielkich towarzystw.

Wykazy półroczne dochodów kolei żelaznych zaznaczają na wszystkich prawie liniach północnych małe ubytki w porównaniu z rokiem 1896. Jako przyczynę tego zmniejszenia się dochodów podają głównie zastój w wywozie cukru, węgli i zboża. Cukier nie mógł się dostawać na targ światowy wskutek znanego przesilenia wywołanego hyperprodukcyą, węgli wywożono mniej z powodu, że tegoroczna zima była dość łagodną, a zboża nie było zbyt wiele na wywóz. Nadto przypomnieć wypada, że także wywóz bydła skutkiem systematycznego stosowania ze strony Niemiec różnych ograniczeń ucierpiał bardzo.

Linia taka jak Busztjehradzka, która przypadkiem dowozi węgiel dla pobliskich za granicą już leżących fabryk niemieckich, a nawet i do dalszych miała także w ubiegłym półroczu większe dochody. Saskie koleje od kilku lat już przewożą czeski węgiel brunatny do Niemiec północnych. W roku bieżącym przewiozły one dotychczas około 20 milionów centnarów metrycznych. Kopalnie węgla brunatnego w Czechach są prawie zupełnie niewyzyskane. Póki węgla kamiennego było podostatkiem, nikt nie zważał na mniej wartościowy węgiel brunatny. Nieszczęście jednak lat ostatnich w kopalniach czeskich, spowodowane wdzieraniem się wody i żwiru do pokładów i usuwaniem się i zapadaniem szybów skierowały uwagę przedsiębiorców na węgiel brunatny w północno-zachodnim kącie Czech.

Piszący te słowa sam miał w roku ubiegłym w ręku pełnomocnictwa całej grupy właścicieli pokładów tego węgla i plan, wypracowany przez pierwszorzędnych fachowców austryackich, a dążący do stworzenia wielkiego przedsiębiorstwa górniczego, które mogłoby zaopatrywać w węgiel brunatny i miejscowe i zagraniczne fabryki. Dyrektorowie tutejszych banków, którzy za bezcen mogli kupić kilkomilionowe obszary, przestraszyli się jednak wysokości wkładów i kosztów eksploatacyi i byli zdania, że dopiero za lat 50 może będzie na czasie zakładać podobne przedsiębiorstwa. Jeden z nich oświadczył wprost, że „stosunki na giełdzie są zbyt smutne, aby można coś podjąć na wielką skalę".

Dostało się tedy to przedsiębiorstwo za granicę, dzięki tej nieudolności tutejszych finansistów, którzy nie umieją wpłynąć na giełdę ożywianiem przemysłu, ale od niej biorą zawsze natchnienie do każdego interesu mniejszego, czy większego. Niestety, organizacya kopalń w wielkim stylu udać się już nie mogła, bo każdy z właścicieli szukał odbiorców na swój teren. Już dawniej Niemcy, Belgowie, Anglicy (jak baron Greffeth) posiadali w Czechach szyby w ruchu będące, albo nabyli prawa eksploatacyi terenów, i spokojnie czekali, jak się rzeczy rozwiną. Pokazało się, zanim jeszcze rok minął, że nie potrzeba pięćdziesięciu lat do rozwoju tych kopalni, jak przepowiadali bankierzy wiedeńscy, i że odbyt na węgiel brunatny w Niemczech stale i szybko wzrasta. Trzy koleje północno-czeskie dzięki temu wzrostowi wywozu węgli miały w pierwszem półroczu bieżącego roku dochód o 185.000 złr. większy niż w r. 1896. W cyfrze tej 185.000 (z ogólnej sumy dochodów 9,700.000 złr. nie wyraża się jednak całkowicie wywóz węgla, gdyż wywóz ten pokrywać musiał ubytek w transportach bydła, zboża, cukru.

Kartele jednak świeżo zawarte lub odnowione, pomogą kolejom. Cukier, skutkiem zerwania ostatnimi dniami kartelu, znowu będzie dostawał się do Anglii i Ameryki, do Hollandyi i krajów bałkańskich — a koszta wywozu znowu opłacać będzie krajowy konsument. Kłótnie o uprawnienie kartelów nie ustają. W rzeczy samej, nagła redukcya produkcyi cukru byłaby ciosem wielkim i dla robotników zatrudnionych we fabrykach cukru i dla rolników uprawiających buraki i dla fabrykantów młodszych którzy nie zrobili w latach świetnych, dawniejszych, krociowych lub milionowych majątków. Ale z tego nie wynika, żeby instytucya kartelów była środkiem zbawiennym. Kto po za obrębem kartelu pracuje, liczyć się musi z podstawami wszelkiej wytwórczości, t. j. kosztami fabrykacyi i z ceną targową towaru. Dla kartelowców podstawy te nie istnieją, oni sami dyktują ceny. Tworzą oni państwo w państwie i to państwo oparte na formie oligarchii, uciskają bowiem producentów a opodatkowują w sposób bezwzględny konsumenta.

Jeśliby jakieś towarzystwo prywatne w celach nawet najszlachetniejszych nałożyło podatek 600 — 800,000 zł. rocznie na nasz kraj, to spotkałoby się z pewnością z ostremi krytykami, a między innemi z tą, że my pieniędzy nie mamy i ani na akademie, ani na stacye doświadczalne, ani na muzea, ani na szkoły handlowe takiego jednorazowego podwyższenia podatków ponosić nie możemy. Ale, jeżeli kartel cukrowy mniej więcej taką sumą opodatkowuje Galicyę na to tylko, aby u nas żadna fabryka cukru powstać nie mogła i aby baronowi Stummowi i innym wielkim fabrykantom dobrze się działo, wówczas zalega głuche milczenie bezradności i niechęci rozbierania podobnych kwestyi. Zdaje się w rzeczy samej, że podatki konsumcyjne w każdej formie najlepiej odpowiadają narodom nie mającym świadomości ekonomicznych potrzeb — i że gdybyśmy kiedyś zechcieli zdobyć się na wielką jakąś akcyę u nas w kraju czy to celem podniesienia stosunków zdrowotnych, czy na budowę kanałów wodnych szkół, instytutów sztuki i t. d., to wywalczyć tylko potrzebowalibyśmy prawo nakładania przez ciała autonomiczne, (kraj, powiat, gminę) samodzielnych podatków pośrednich!!

A cóż dzieje się z kartelem naftowym? Jestem bardzo zatwardziałym na wszystkie jęki, które mnie dochodzą z powodu upadku grożącego tej lub owej gałęzi przemysłu, bo nie wierzę w handlu ani w powodzenie, ani w klęskę jednego sezonu. Tylko to, co ma cechy długotrwałego wzrostu lub długotrwałego zastoju poruszyć mnie zdoła. Nie boleję przeto wcale nad rozwiązaniem kartelu naftowego i nie uczuwałbym zbyt wielkiej radości, gdyby w jesieni udało się go zlepić napowrót. Dziwna rzecz, że do rozbicia kartelu przyczynić się miała głównie firma galicyjska (Mac Garvey), która wcale nie znalazła korzyści w ograniczonej konkurencyi i ustalonych cenach. Kartel naftowy przynosił wprawdzie chwilowe zyski małym rafinerom galicyjskim nie mającym ani kapitału odpowiedniego, ani techniki wydoskonalonej, ani kierowników fachowych w swoich fabrykach. Kartel wywołał nawet pewną nowo ugatunkowaną przedsiębiorczość u nas, zwłaszcza w pobliżu kopalń ropy. Stało się to zaś w ten sposób: Pierwszy lepszy pomysłowy handlarz, który, przypuśćmy, sprzedawał dawniej pieprz, lub skóry, lub starzyznę, wystawiał coś na kształt fabryki, albo starą ruderę fabryczną ze staremi zużytemi maszynami zakupywał, a potem zgłaszał się do apelu przed komitetem kartelowym i obliczał, że może wyprodukować rocznie 1.000 lub 2.000 centnarów nafty. Wykupywano u niego tę produkcyę, płacąc mu po 2 zł. za centnar i tak na podobieństwo owych pism osławionych, które otrzymują subwencye, aby raczyły nie wychodzić, rodzili się u nas „fabrykanci", którym płacono za to, aby raczyli nic nie fabrykować.

Zdrowy rozwój naszego przemysłu naftowego srogo ucierpiał skutkiem takiej kartelowej gospodarki. Za chwilowe korzyści rafinerzy galicyjscy, mający ropę pod ręką, sprzedawali przyszłość przemysłu — jak biblijny Ezaw za miskę soczewicy prawo pierworodztwa. Galicya produkująca tyle ropy, że całą konsumcyę Austro-Węgier pokryć może, już przed dwoma laty domagać się mogła i powinna była podwyższenia cła na naftę i kontroli nad dowożonym falsyfikatem. Jeśli kartel zawiązać się miał, to trzeba go było ograniczyć na Galicyę i dla Galicyi w pierwszym rzędzie wywalczyć, co jej się z natury rzeczy należało. Teraz fabryki wielkie powstały u nas. Kapitał obcy przeczuwać zaczyna niemożliwość tej sytuacyi, że my do Rjeki taniej wywozimy ropę, niż ją we własnych zbywamy rafineryach. Oczywiście tylko dzięki kartelowi powstać mógł taki kolos Oderberski, przerabiający 900.000 cent. metr. ropy i płacący 15 zł. dywidendy — prócz przeniesienia 275.000 zł. na nowy rachunek, albo taki kolos w Rjece, który płacił za rok 1895 $37\frac{1}{2}\%$, a za rok 1896 15% dywidendy.

Zjazd wiernokonstytucyjnych większych właścicieli.

Członkowie stronnictwa wiernokonstytucyjnej większej własności zebrali się na konferencyę u członka Izby panów i byłego namiestnika Czech hr. Oswalda Thuna. Udział w tej konferencyi wzięli członkowie Izby panów: ks. Karol Auersperg, br. Chlumetzky, ks. Furstenberg, hr. Kottulinsky, ks. Rohan, ks. Starhemberg, hr. Oswald Thun i ks. Trautmansdorf, tudzież posłowie do Rady państwa i do Sejmu: hr. Edmund i Franciszek Attems, dr. Baernreither, hr. Franciszek Colloredo-Mansfeld, br. Henryk Doblhoff, br. Ehrenfels, dr. Grabmayr, hr. Kielmansegg, br. Ludwigshoff, Pirko, br. Sedlnitzky, br. Skribensky, hr. Stuergkh i Terlago.

Obrady zagaił hr. Oswald Thun i w przemowie swej podniósł, że sytuacya wytworzona wydaniem rozporządzeń językowych jest poważna. Wydano te rozporządzenia z zupełnem pominięciem Niemców. Niemcy postawieni zostali przed faktem dokonanym i dano im do zrozumienia, że faktu tego w niczem zmienić nie można. Niemcy oczywiście nie zgodzili się na to, bo spostrzegli od razu, iż rozporządzenia językowe zagrażają ich najżywotniejszym interesom, zresztą gdyby byli nawet tego nie spostrzegli, pouczyłyby ich o tem okrzyki tryumfalne przeciwników. W obronie własnej chwycili się Niemcy najostrzejszych środków, nie-

---

1)

PRZEŁOM.

(Obrazek z notat psychologa).

Lampy elektryczne, zawieszone przed teatrem Wielkim w Warszawie, pełnym gorzały blaskiem. Światło ich wszakże, połączone z długimi szeregami latarń gazowych, które — jak węże olbrzymie — zbiegały się ze wszystkich ulic, by jasnym pierścieniem otoczyć plac dokoła, zdawało się dziecinną igraszką tylko wobec potoków przeczystych a srebrnych promieni, rzucanych przez bladą tarczę księżyca. Zawisłszy wysoko ponad wieżą ratuszową, patrzyła poważna i rozmarzona na rojące się u stóp jej mrowisko wielkiego miasta. Z tłumów tych nikt nie spojrzał nawet ku czarodziejce; ona zaś — jakby chcąc im nagrodzić ciasność murów i mętne światło gazu — rzeźbiła magicznem dłutem kolumny i fryzy domów, posrebrzała płaskorzeźby na frontonie teatru i rozświecając cienie nocy, zdawała się otulać skwer cały w płaszcz królewski, z blasków gwiaździstych utkany.

Ani jednak czarodziejska ta dekoracya, ani pogodny wieczór jesienny, który szronem lekkim bielił dachy, nie zatrzymywały przechodniów. Zegar na wieży wskazywał kwadrans na ósmą, a długi sznur powozów i dorożek, podjeżdżając stopniowo pod kolumny teatru Wielkiego, tamował przystęp pieszym, którzy w obawie spóźnienia zbyt się niecierpliwili, aby na piękność nocy zwracać uwagę. Tłum ten, zjechawszy podmuchem jesieni na zimowe leże do Warszawy, spragniony był rozrywki i widowisk. Jedni spieszyli tu dla muzyki, drudzy dla wzajemnego zobaczenia się, inni wreszcie dla tej sztucznej atmosfery światła i blasków, bez której już żyć nie mogli. Dziś więc, gdy pierwsze świetne zapowiedziano przedstawienie, stawili się wszyscy, jak jeden mąż; a tu przelotny wypadek czy nieporządek zatamował drogę i wstrzymał powozy u podjazdu.

Na szczęście przeszkoda szybko usuniętą została. W przedsionku, strzeżonym przez poważnego cerbera o siwych włosach i wstędze ponsowej na piersiach, zaroiło się od razu. Gwar stłumionych powitań, szelest jedwabi i subtelna a leciuchna woń perfum wypełniły perystyl w potokach światła skąpany. Z pod narzutek błyskały jasne toalety i obnażone ramiona; rączki drobne zsuwały z główek koronki i kapturki, by odsłonić krucze lub płowe sploty w grecki węzeł ujęte, a często bryljantami przybrane. Tęczowy blask ich nie dziwił tu wszakże nikogo. Przewyższały go bowiem iskry sypane przez inne dyamenty, wielkie, podłużne, czarne i ogniem ziejące, lub jasne, przezrocze a chłodne na pozór.

Teraz na schodach, wiodących do lóż i krzeseł, na korytarzach i w foyer wszyscy spostrzegli dopiero, że gorączkowy pospiech był zupełnie zbytecznym. Wszak od przedstawienia dzieliło ich jeszcze minut kilka. Więc podczas gdy panie poprawiały przed zwierciadłami włosy lub ruchem bezwiednym a pełnym wdzięku dotykały bouton'ów, by przekonać się, czy kosztowny klejnot nie został uronionym, panowie wśród powitań zamieniali objaśnienia widowiska dzisiejszego dotyczące.

— Słyszałeś ją radco? Cud podobno... fenomen!

— Mówią tak na wsze strony, ale kto ostatecznie rzadkie to zjawisko oglądał i kto śpiew jej słyszał?

— Wszyscy na próbie jeneralnej.

— Phi!... Na próbie była tylko prasa, która się uwzięła, żeby przy inauguracyi operowego sezonu ściągnąć całe miasto do teatru.

— Ależ *Contessina* jest Polką najczystszej krwi. Pseudonim zaznacza tylko jej arystokratyczne pochodzenie, a zarazem ukrywa przed gawiedzią rzeczywiste nazwisko. Śpiewała tu już na koncercie dobroczynnym i wywołała burzę oklasków.

— Tak; śpiewała, gdy nikogo w mieście jeszcze nie było. Ja tam, co prawda, nie lubię tajemnic, ani niespodzianek. Ustawiczne też wzmianki w pismach o jej polskości, o tem, że należy do „towarzystwa", że nie chce zdradzić incognita, oraz ciągłe zachwyty nad czarodziejskim jej głosem wydają mi się po prostu niezręczną i... stronną reklamą.

Chciał dodać „płatną", ale widok jednego z wybitniejszych krytyków powstrzymał mu zgryźliwe słowo na ustach.

— Redaktor widział panią Contessinę?

— Widziałem, i co więcej, słyszałem.

— Cóż, czy prawdę mówią?

— Nie wiem co mówią, ale wiem, że ma głos przepyszny, że w sezonie bieżącym zaćmi i pannę Drog i p. d'Arneiro, choć obie wyjątkowym rozporządzają materyałem, że wreszcie jako Małgosia do łez wzruszy publiczność.

Spojrzano po sobie; poważny lecz oględny krytyk rzadko przemawiał z taką stanowczością.

— A Russelka, a Hellerówna? — podjęto.

— Tu nie można porównywać; zresztą wszak tamtych niema w Warszawie.

Fala barwna, żywa, porwała ich w tej chwili i uniosła ku widowni.

Sala wrzała już życiem i tym charakterystycznym stłumionym szmerem, po jakim, w wielkich zbiorowiskach, poznać można publiczność wykwintną, do lepszych sfer towarzyskich należącą. Złoto sztukateryi i szkarłat aksamitu zlewały się harmonijnie, w potokach światła elektrycznego, stanowiąc wytworne ramy dla barwnych motyli, których białe, różowe lub błękitne skrzydła, z modnych rękawów utworzone, zapełniały w tej chwili loże i fotele.

Spóźnienie teraz dopiero dało poznać swe skutki.

Zaczem bowiem lornetki zdołały się rozejrzeć w pozycyi, zaczem tyralierska ich szarża dosięgła pierwszego piętra, zgaszono nagle światła i ciemność głęboka zaległa salę.

Zasłona mieniąca się purpurą, a zdobna w olbrzymi monogram T. W., podniosła się zwolna.

Jakkolwiek pierwszy akt nie zaciekawiał nikogo, pośpiesznie jednak zajęto miejsca. Faust, wywodzący filozoficzne swe żale, głosem trzeciorzędnego włoskiego śpiewaka, nie zaciekawiał słuchaczy. Mefistofeles — Sillich znany był publiczności oddawna. W oczekiwaniu też *divy*, bohaterki wieczoru, opowiadano sobie po cichu szczegóły jej dotyczące. Wraz z włoską trupą miała się dziś ukazać po raz pierwszy nowa śpiewaczka, Polka, występująca pod zagadkowym pseudonymem Contessiny. Od miesiąca wszystkie dzienniki pomieszczały o niej ciągle tajemnicze *entrefilets* i wzmianki. Przesliczna, a obdarzona fenomenalnym, zjawiskowym głosem, urodzeniem należała podobno do starej, utytułowanej, choć zubożałej szlachty, stanowiskiem męża do tak zwanego „towarzystwa".

Właściwego nazwiska jej nikt nie znał, szeptano tylko to, co dyskretnie nadmieniały dzienniki, że poszedłszy za mąż bardzo młodo, a wbrew woli rodziców, żyła zamknięta w zaciszu domowem, z którego przypadek jedynie wyrwał ją i rzucił na szerszą, artystyczną arenę.

Mefisto namawiał tymczasem Fausta do podpisania cyrografu. Słuchacze pierwszych rzędów, znający sztukę doskonale, podnieśli żywo lornetki. Wiedzieli, iż szatan, kusząc uczonego doktora, ukaże mu za chwilę czarodziejski obraz Małgosi. I w rzeczy samej, zasłona w głębi sceny rozsunęła się nagle. Jasnem światłem oblana, a przybrana w tradycyjną szatę białą, z włosami złotemi jak len, który przędła, nieruchoma pod ogniem tysiąca spojrzeń, ukazała się nieśmiertelna Gretchen Goethego; Gretchen, uosobienie niewinności, Gretchen, upostaciowanie pierwiastku „wiecznej kobiecości", promień piękna i czaru nieśmiertelnej poezyi.

— Urocza!... Urocza!... — przebiegł szept cichy wzdłuż natłoczonej sali.

Szept ten wszakże przerwany został czemś nieokreślonem, jakby echem stłumionego jęku lub okrzyku.

Wszyscy obejrzeli się mimowoli. Widownia jednak spokojna była, wykwintna i skupiona. Obraz zaklęty zniknął; Faust zaś, wychyliwszy puhar, zamienił się właśnie w pięknego i strojnego młodziana.

— Co to było? — zapytano po cichu wszystkowiedzącego krytyka.

— Nie wiem; zdaje się, że córka Contessiny krzyknęła lekko, ujrzawszy ją na scenie.

— Córka? Ma córkę?

— Tak. Na prawo, w pierwszej loży, to mąż jej i córka.

— Któż on jest? Jak się nazywa?

— Tego nie wiem. *Diva* mówiła mi, że w loży tej będzie jej małżonek: zapewne więc jestto pan Contessini.

Lekki uśmiech wskazywał, iż zoil muzyczny nie chce wyjawić rzeczywistego nazwiska i że go nie powie, chociaż nie jest mu obce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stety jednak pewien odłam ich przenosi agitacyę po za słupy graniczne i dał się porwać do czynów, zasługujących na stanowcze potępienie. Wielka własność ma obecnie ważną misyę do spełnienia, jej zadaniem jest wynaleść podstawę, na której możnaby oprzeć pokój obu narodowości. Następnie polemizował mówca z ostatnimi komunikatami *Fremdenblattu* i rzekł, że są one dowodem niemocy rządu, a ta niemoc dodaje odwagi przeciwnikom konstytucyi.

Po kilkogodzinnej ożywionej dyskusyi uchwalono następującą rezolucyę:

„Poważna sytuacya, oraz pytanie, jakie polityczne stosunki napotkamy w jesieni b r., gdy załatwienia czekać będą najważniejsze dla monarchii sprawy, wkładają na wiernokonstytucyjną większą własność obowiązek jasnego i bezwzględnego wypowiedzenia swych zapatrywań. Rozporządzenia językowe i sposób, w jaki je wydano, miały ten skutek, iż jedną część popchnęły do parlamentarnej obstrukcyi, która wstrzymała maszynę państwową w jej ruchu, z drugiej zaś strony dalekiemi były od tego, aby mogły zadowolić część drugą, lecz owszem wzbudziły tylko w niej żądania, które przekraczają o wiele to wszystko, czego się dotychczas z tej strony domagano.

„Wiernokonstytucyjna większa własność wierna swej nazwie, zawsze popierać będzie dążenia do rozszerzenia naszej konstytucyi w myśl ducha czasu i dzisiejszych prądów, ale dziś wobec nieszanowania wszystkich podstaw publicznego prawa, musi z całą siłą wystąpić w obronie konstytucyi, w tem przeświadczeniu, iż zachwianie naszych konstytucyjnych stosunków musi także zachwiać budową całej naszej monarchii i naszem mocarstwowem stanowiskiem.

„Cały szereg nadzwyczaj trudnych żądań tyczących się uregulowania stosunków narodowościowych i autonomicznych, żądań, które dziś głośniej niż dawniej są stawiane, a w pierwszym rzędzie uregulowanie sprawy językowej, która przez wydane rozporządzenia językowe w tak nieszczęśliwy sposób skompromitowaną została, wkłada przedewszystkiem na rząd obowiązek stworzenia nowej pozytywnej podstawy do działania, mogącego uspokoić wzburzone umysły.

„Obowiązkiem rządu jest popierać wszelkie poważne kroki, czynione w celu usunięcia narodowościowych waśni. Chociaż uznajemy konieczność wspólnego pożycia rozmaitych narodowości w Austryi, dla których również pewne ofiary muszą być czynione, to mimo to wśród dzisiejszego stanu rzeczy czujemy się w obowiązku przypomnieć rządowi, że naród niemiecki nie popełnia nic zdrożnego, lecz tylko wypełnia swój obowiązek, jeżeli z całą siłą i godnością broni swoich konstytucyą zastrzeżonych mu praw o utrzymaniu i pielęgnowaniu swej narodowości i mowy przed planem wykraczającym przeciw ustawom.

„Zastrzedz się atoli musimy, iż z tym obowiązkiem niemieckiego ludu bronienia swej narodowości i mowy nie możemy pogodzić tego, co się w kilku razach już stało, a mianowicie, aby wewnętrzne spory przenoszono po za granice czarno-żółtych słupów. To postępowanie jak najsurowiej potępiamy i przestrzegamy stanowczo przed niem wszystkich.

„Szczególną uwagę zwraca na siebie to stanowisko rządu, jakie zajął po zamknięciu sesyi parlamentarnej, a polegające na tem błędnem przeświadczeniu, iż wielki, wśród narodu objawiający się ruch patryotyczny, może być stłumiony za pomocą policyjnych rozporządzeń, lub za pomocą zakazów zgromadzania się, zakazów, które na żadnej prawnej podstawie się nie opierają.

„Tajne policyjne instrukcye i zarządzenia, których polityczna moralność bardzo jest wątpliwą, przyczyniają się bezsprzecznie tylko do rozszerzenia się tego ruchu.

„Nie żywiąc nienawiści, ani uprzedeń do innych narodowości, spokojnie, nie dając się w błąd wprowadzić przez żadne napaści, będziemy stali po stronie naszych niemieckich towarzyszy i występować będziemy z całą stanowczością w obronie uprawnionego stanowiska Niemców w państwie.

„Tylko pełna siły inicyatywa, zaczerpnięta z austryackiej idei państwowej może przynieść pomoc. Zatarg dzisiejszy może być tylko wtedy zażegnany, a nasza monarchia od grożącego jej niebezpieczeństwa tylko wtedy może być wolną, jeżeli państwo będzie uwolnione od niejasnej w celach i środkach prawno-państwowej reakcyi i jeżeli narodowi niemieckiemu, najstarszemu synowi wśród rodziny austryackich ludów, którego szczerej i gorącej wierności dynastya przez tyle setek lat liczne miała dowody, zapewnione zostanie należne mu wśród ludów monarchii stanowisko".

Unormowanie pracy robotników w Rosyi.

W Rosyi wydano teraz ustawę normującą długość dnia roboczego w fabrykach, kopalniach, warsztatach mechanicznych i t. p., słowem w całym wielkim przemyśle. Ustawa ta wejdzie stopniowo w wykonanie w ciągu b. r. tak, ażeby w dniu 13 stycznia 1898 r. była już w całem państwie zastosowaną. Oto główne jej punkty:

Czas roboczy dla robotników, zajętych wyłącznie w porze dziennej, to jest pomiędzy godziną 5 rano a 9 wieczorem, nie może przewyższać $11\frac{1}{2}$ godzin na dobę, a w sobotę i w wigilie świąt 10 godzin. W wigilię Bożego Narodzenia roboty winny się kończyć nie później, jak w południe. Dla robotników, zajętych choćby tylko częściowo w porze nocnej, czas roboczy nie może przewyższać 10 godzin na dobę. — Roboty wogóle nie mogą być prowadzone w niedziele i w święta uroczyste, za jakie uznano 14 dni w roku. — Robotnicy wyznań niechrześcijańskich, zamiast niedziel, winni świętować w inne odpowiednie dni tygodnia. — Wszystkie te normy czasu roboczego mogą uledz skróceniu w gałęziach produkcyi szczególnie szkodliwych dla zdrowia, albo przedłużeniu w razach wyjątkowej i koniecznej potrzeby, jak n p. nieprzerwalność produkcyi ze względów technicznych, roboty przy opalaniu kotłów parowych, i t. p.

Jak doniosłą jest nowa ustawa dla warstw robotniczych w Rosyi poznać można przez porównanie dotychczasowych stosunków w tym względzie ze stosunkami nastać mającymi. Otóż według danych, zebranych przez inspektorów fabrycznych w Rosyi, przeważna większość robotników, n p. w przędzalniach bawełny, prowadzących roboty wyłącznie w porze dziennej, pracuje obecnie w gub. piotrkowskiej 15 godzin, petersburskiej i estońskiej 13, a w moskiewskiej $13\frac{1}{2}$ godzin na dobę, Są zaś przędzalnie czynne po $13\frac{3}{4}$, a nawet 14 godzin na dobę. Teraz zaś robotnicy będą wszędzie pracowali po $11\frac{1}{2}$ godzin. Większość przędzalni w guberniach środkowych jest czynnych dniem i nocą przy pomocy 2 zmian robotników, wskutek czego każda partya robotników pracuje zazwyczaj częścią dniem, częścią nocą po 12 godzin na dobę. Obecnie ustawa ogranicza pracę takich robotników do 10 godzin, a więc daje im 2 godziny więcej odpoczynku na dobę. Podobne stosunki zachodziły dotąd w fabrykach tkackich; roboty trwały w nich 13 do $13\frac{1}{2}$ godz., a dochodziły nawet do $14\frac{1}{2}$ godz. na dobę Że wiele fabryk gwałci niedziele i święta, a niektóre z nich dawały wypoczynek swoim robotnikom zaledwie 2 razy na rok: na Boże Narodzenie i na Wielkanoc, o tem wiedziano powszechnie. Teraz tym nadużyciom będzie kres położony.

Dodać należy, że nową tę ustawę zainicyowało łódzkie Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, a projekt jej wypracował jeszcze w r. 1893 p. Władysław Wścieklica. Do opinii towarzystwa łódzkiego przychyliły się i inne, wreszcie minister skarbu wziął projekt p. Wścieklicy pod rozwagę i z małemi zmianami zatwierdził.

Listy z podróży.

I.

Lussin Piccolo 10 lipca.

Niepomny na przestrogi ludzi znających upały włoskie, wybrałem się do Lussin Piccolo w lipcu. Przeklinam ten niefortunny pomysł i coprędzej uciekam stąd do Wenecyi, później zaś na północ, choćby do samego bieguna.

Ze Lwowa wybrałem się na Peszt, Zagrzeb i Fiumę. W Dombowar spotkała nas straszna burza. Przypomniała mi się Kołomyja i wybierałem już sobie okno pociągu, z któregobym w danym wypadku wyskoczył... Była to straszna ulewa. O godzinie 4 po południu zrobiło się kompletnie ciemno, a grad wielkości orzechów włoskich bombardował nasz pociąg przez całą prawie godzinę. Później dopiero dowiedzieliśmy się, że było to oberwanie się chmury. Mosty jednak na szczęście oparły się tej *vis major*...

W Fiume zatrzymałem się przez dwa dni. Jestem zachwycony tem miastem, mimo, że drożyzna szalona: za zimny tusz np. każą sobie płacić guldena.

Lussin Piccolo to bezwątpienia jeden z najpiękniejszych zakątków świata, nader bogato przez matkę naturę wyposażony. Jest on niezawodnie rajem dla tych, którzy bawią tu w sezonie zimowym, kiedy najniższa temperatura wynosi 4° ciepła, a dochodzi nawet w lutym, niekiedy do 15°. Kąpiele morskie nader przyjemne, choć trzeba do nich dojeżdżać czółnem 15 minut. Spacery przecudowne, wegetacya tropikalna: palmy egzotyczne, mirt i oleandry, rosną tu dziko. Pomieszkania wygodne, kuchnia wykwintna, jednem słowem wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ta temperatura (dziś o 7 rano było 29° ciepła w cieniu) i gdyby nie brak uczciwego Pilznera

— Czemu wasze piwo takie podłe? — pytam gospodarza.

— To prawda, że piwo nie najlepsze, ale za to nasza oliwa!

Wściec się można; ja usycham za kroplą piwa, a ten mię oliwą częstuje!

Ludność tu na wskroś włoska, składa się przeważnie z rybaków. Nie spotkałem tu ani jednego żyda, za to w ciągu dwóch dni, 4 głuchych i 5 głuchoniemych. Naprowadziło to mnie na myśl osiedlenia się na stałe w Lussin Piccolo i założenia szkoły śpiewu. *Fr. N.*

KRONIKA.

Lwów 13 lipca.

Namiestnik wyjechał na kilka dni do Gumnisk.

Mianowania. P. minister skarbu nadał poborcy podatkowemu Klemensowi Wachnianinowi *ad personam* VIII klasę rangi i zamianował poborców podatkowych: Maryana Leopolda Lochmanna, Maksymiliana Białoruskiego, Karola Dziurę, Wilhelma Soję Stanisława Skibińskiego, Władysława Nawratila, Bazylego Geciowa, Wojciecha Sasowskiego, Stefana Sasowskiego, Józefa Wełdycza, Maryana Stanisława Łuczkiewicza i Józefa Utschika kontrolorami głównych urzędów podatkowych w IX klasie rangi w obrębie galicyjskiej krajowej dyrekcyi skarbu.

Były kościół Klarysek przy ulicy Łyczakowskiej, mieszczący w sobie magazyn tytoniu oraz urząd celny i cechowniczy, przejdzie nareszcie na własność gminy m. Lwowa. Bawiący w Wiedniu prezydent dr. Małachowski doniósł telegraficznie, że minister skarbu Biliński oświadczył, iż rząd zdecydował się sprzedać gminie ów kościół za 24.000 zł.

Ks. prałat Wawrzyniak obchodzić będzie 11 sierpnia 25-letni jubileusz pracy kapłańskiej i obywatelskiej. Polacy z Poznańskiego zbierają na uczczenie dzielnego kapłana fundusze, które zostaną jubilatowi wręczone do dowolnego rozporządzania niemi na cele publiczne.

Konkurs rozpisuje Wydział powiatowy w Dąbrowie na stypendyum w kwocie 50 zł. z fundacyi ku uczczeniu 50-lecia panowania Cesarza Franciszka Józefa dla synów włościańskich z pow. dąbrowskiego, oddających się nauce rolnictwa lub przemysłu w publicznych szkołach galicyjskich. Termin do 15 listopada. — Dla wysłużonych podoficerów rozpisuje Dyrekcya kolei w Stanisławowie konkurs na 62 rozmaitych posad, jako to: kancelistów, dozorców stacyjnych, banmistrzów, dozorców magazynowych, konduktorów, palaczy, zwrotniczych i strażników. Termin do 28 bm.

Znowu katastrofy kolejowe. W Kozowej na linii Halicz-Ostrów wykoleiły się w sobotę trzy wagony osobowe wskutek zmienienia w niewłaściwym czasie zwrotnicy. Wypadek można nazwać szczęśliwym, bo spowodował lekkie tylko stłuczenie konduktora i kilku pasażerów.

O straszliwej katastrowie kolejowej donoszą z Kopenhagi. Mianowicie na tamtejszym dworcu wjechał wczoraj pociąg pospieszny na pociąg osobowy. Czterdzieści osób zabitych, — ośm wozów zdruzgotanych.

Obraz Rembrandta w Dzikowie zwrócił na siebie uwagę zagranicy. Dr. A. Bredius, który niedawno był w Galicyi, a obecnie objeżdża zbiory rosyjskie przed wystawą przyszłoroczną, wyszukując dzieła Rembrandta, których jest specyalnym znawcą, opisał niedawno w *Nederlandsche Spectator* swoje wrażenia z podróży po Polsce i Rosyi. Mówi on o zbiorach hr. Tarnowskiego w Dzikowie: „Oczekiwania moje nie były wygórowane. Wiedziałem wprawdzie, że w tym zbiorze ma się znajdować obraz Rembrandta; ale słyszałem też, że niektórzy przypisują go uczniowi mistrza, malarzowi A. de Gelder. Jeden rzut oka, krótkie badanie technicznej strony wystarczyły do przekonania mnie, że mam przed sobą jedno z najwspanialszych arcydzieł Rembrandta. Obraz, mierzący około 1.25 m. w kwadrat, przedstawia jeźdźca młodego na siwym koniu pod wieczór jadącego przez fantastyczną okolicę."

Opisawszy obraz bardzo szczegółowo, p. Bredius dodaje: „Tajemniczość ciemnego pejsażu nadaje oryginalnemu jeźdźcowi osobną niezwykłą cechę i urok. Sposób malowania i traktowania farb przypomina czasy Jana VI i portret własny Rembrandta w posiadaniu lorda Lichester, dwa najwspanialsze objawienia geniuszu artysty. I takie podziwu godne dzieło znajduje się w dalekiej Galicyi w trudno dostępnym pałacu! Usiłowania moje, aby je pozyskać dla Holandyi pozostały bezskutecznemi. Obecny właściciel jest do obrazu przywiązany, tem więcej, że wchodził on w skład galeryi ostatniego króla polskiego. Może jednak będzie można obraz widzieć na wielkiej wystawie rembrandtowskiej, która ma się odbyć w roku 1898, na pół bowiem przyrzeczono go przysłać."

Złe drogi. Z Budzanowa nam piszą:

„Przyłączamy się do głosu autorów artykułów pod tyt. „Z nad Seretu" i „Nasze drogi", umieszczonych w *Przeglądzie* nr. 151, wyrażamy autorom naszą wdzięczność, a do właściwej władzy zanosimy prośbę, by zwróciła baczną uwagę na niebezpieczeństwo, mogące wyniknąć z powodu złego stanu mostów tutejszych, o czem zapomniano w poprzednich artykułach wspomnieć. Most, prowadzący z Budzanowa do Wierzbowca, połatany w zeszłym roku przez żydów kosztem 2000 złr., w tym roku woda porwała z wiosną. Obecnie przejeżdża się kładką prowizoryczną, opartą na kilku słupkach, poruszanych wodą i wiatrem.

„Most zaś drugi prowadzący z Budzanowa do Skomorosza i Zwiniacza oparty na kobielnicach, chróstem i ziemią przykryty, jest jeszcze niebezpieczniejszy. Droga nad Seretem wiodąca, nie tylko zła, ale także niebezpieczna. Ciągnie się nad stromym brzegiem Seretu i do dziś dnia poręczą nie zabezpieczona, mimo wypadku, który się wydarzył przed kilku laty, kiedy to jeden koń zginął z furmanem, a kobieta usunęła się z brzegiem do wody. Niedbałość i opieszałość Zwierzchności o dobro ogólne, wywołuje niechęć i narzekanie u ludu, który przecież płaci drogowe, mostowe, placowe, kopytkowe, i pragnie mieć mosty i drogi a nie gmachy rad powiatowych i teatra wędrujące. Spodziewamy się, iż nowo wybrany wydział tutejszego powiatu, rozwinie skuteczną i dodatnią działalność.

„Przedewszystkiem kamienie, dostarczane przez żydów na drogę, powinny być przy odbiorze sumiennie przeglądane, łupek, zastąpiony żwirem i szutrem z Seretu, rogatka ustawiona na 19-tym, nie na 23-cim kilometrze, a po gminach ogłoszone stałe ceny rogatkowe, mostowe i placowe — aby ludność nieświadoma nie była wyzyskiwaną.

Ks. Jan Turzański."

Pomysłowy dyurnista. W jednym z sądów powiatowych we wschodniej Galicyi młody dyurnista, młodzieniec dwudziestokilkoletni, pełnił z polecenia naczelnika funkcye, należące do urzędnika, a między innemi prowadził także rejestr spraw karnych. Ponieważ w obec przeciążenia naszych sądów pracą i małego personalu kancelaryjnego dokładna kontrola czynności poszczególnych funkcyonaryuszy jest trudna, przeto ów dyurnista gospodarował w rejestrze sądowym jak mu się podobało i zrobił sobie z niego obfite źródło dochodów. Wyszukiwał mianowicie gospodarzy i żydów, zasądzonych prawomocnymi wyrokami na areszt, wzywał ich do siebie i kazał płacić znaczniejsze kwoty pieniężne jako umorzenie kary. Wysokość kwoty zależała od zamożności skazanego, w każdym jednak razie wszechwładny dyurnista ustanowił minimalną taksę 5 zł. za jeden dzień aresztu. Oczywiście każdy płacił chętnie, by nie iść do kozy, — dyurnista zaś otrzymane pieniądze chował do kieszeni a w rejestrze uwidocznił, że człowiek, który mu się opłacił, już odsiedział swą karę. Długo udawała mu się ta manipulacya, wszelako przypadek zdarzył, że prokuratorya zażądała aktów pewnej sprawy już „załatwionej" przez dyurnistę w opisany powyżej sposób, wtedy wyszło na jaw, że człowiek, który wedle zapisków w rejestrze już jakoby odsiedział karę, wcale jej nie odsiedział, lecz zapłacił dyurniście kilkadziesiąt reńskich w przekonaniu, że sąd zamienił mu areszt na grzywnę. Bojąc się dalszych poszukiwań zabrał dyurnista cały stos aktów mogących go skompromitować, wrzucił je do pieca i podpalił. Zapomniał jednak odetkać rury i dla tego akta nie spaliły się, tylko trochę nadpaliły. Przeprowadzono więc dochodzenie i przekonano się, że dyurnista w ten sposób „umorzył" przeszło dwieście spraw. Pomysłowy ten dyurnista zniknął, a żandarmerya sprowadza obecnie do odsiedzenia kary wszystkie osoby, w liczbie przeszło dwustu, które dyurnista od odsiadywania kary uwolnił.

Z Dyrekcyi ck. seminaryum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie otrzymujemy następujące pismo:

Wobec niejasnych sprawozdań o śmierci Malwiny Missonówny i pojawiających się tu i ówdzie tendencyjnych insynuacyi, że była uczenicą tutejszego c. k. Seminaryum, Dyrekcya uprasza Świetną Redakcyę o podanie do wiadomości publicznej w łamach swego szanownego pisma, że Malwina Missonówna nie była nigdy uczenicą tutejszego ck. Seminaryum nauczycielskiego żeńskiego. *Miecz. Baranowski.*

Dopisek Redakcyi. Do powyższego listu dodać winniśmy, że wyraźnie napisaliśmy, iż śp. Missonówna była uczennicą prywatnego seminaryum, utrzymywanego przez panie Strzałkowską i Grusiewiczównę.

Dzielny człowiek. Czytamy w *Gaz. Kołomyjskiej*: „Fatalnej nocy 26 czerwca b. r. rozegrał się w mieście naszem niejeden straszny dramat, który cudem tylko, lub dzięki bohaterskiej odwadze i zapominającej o sobie miłości bliźniego dzielnych jednostek, nie zamienił się w straszną tragedyę. Oto jeden obrazek z wielu podobnych scen tej nocy, opowiedziany nam przez naocznego świadka.

Kto zna t. z. Ramlerówkę i cegielnię na niej słynną z obalonego niedawno krzywego komina, ten sobie łatwo wyobrazi, jak wyglądało tam w nocy 26 czerwca b. r. Ogromny dół kilkumorgowy naokoło cegielni wypełniła woda po brzegi. Środkiem płynęła z strasznym hukiem Rydyłówka, a w pośrodku tego morza rozhukanego stała cegielnia. Przy niej w szałasie na belkach opartym, nawet nieoszalowanym, tylko słomianą strzechą pokrytym, nocował owej krytycznej nocy robotnik Kozak z trojgiem dzieci i staruszką matką. Żona, wybrawszy się z wieczora do miasta, zaskoczona ulewą, nie mogła dostać się już do męża i dzieci i znalazła schronienie chwilowe przed burzą w jednym z sąsiednich domów. Około godziny 1 w nocy nastąpiło oberwanie chmury. Ogromny, prawie dwumetrowy wał wody wpadł z straszliwym hukiem na Ramlerówkę i zamienił ją w jednej chwili w morze brudnej pieniącej się wody, która niosła drzewa, dachy, kopice siana. Słowem, sądny dzień. Wtem przerażający krzyk rozpaczy wywołuje wszystkich na brzeg tego straszliwego morza. To matka i żona woła o ratunek dla biednych, od świata odciętych dzieci i męża. Wnet zapełnia się brzeg ciekawymi, mimo szalonej ulewy, grzmotów i błyskawic. Lecz milczenie zalega wśród widzów. Któż odważy się pójść na pewną śmierć, ażeby ratować bliźnich? Wkrótce atoli rozpaczliwemu wołaniu o pomoc odpowiada inne: „Synu! Co robisz? Wszak ja mam ciebie jednego". Stało się. Zanim zdołano zoryentować się w sytuacyi, jeden z obecnych dwudziestoletni młodzieniec, Henryk Słoniowski, ukończony gimnazyalista, wyrwał część walącego się płota z sąsiedniego ogrodu, do ręki wziął żerdź, również z płota wyłamaną i puścił się wśród okrzyku grozy obecnych i rozpaczy matki staruszki na ratunek zagrożonym. Woda unosi go wraz z improwizowaną tratwą, z którą zanurzył się głęboko. Ale dzięki zimnej krwi i przytomności umysłu, dosięga dzielny młodzian, po krótkiej walce z rozszalałym żywiołem, schronisko rodziny cegielnika i ratuje wszystkich od pewnej śmierci; unosi po kolei dzieci, matkę, a w końcu i cegielnika, z którym wpław przybija do brzegu po rozbiciu się tratwy.

Oto krótkie, lecz wierne opisanie bohaterskiego czynu p. Słoniowskiego. Opisaliśmy je, jak nam opowiedzieli naoczni świadkowie, którzy za prawdziwość wszelkich szczegółów biorą całą odpowiedzialność. Młodemu Słoniowskiemu można powinszować odwagi i serca, a matce jego syna, z którego może być dumną.

Raut u Hr. biny Branic iej. W salonach Władysławowej hrabiny Branickiej, bawiącej obecnie w Paryżu, odbył się raut na cześć pary narzeczonych, Zofii hrabianki Branickiej i don Pietro Strozzi księcia Forano. Honory domu czyniła gospodyni wraz z córkami, Jerzową księżną Radziwiłłową i przyszłą księżną Forano. Ślub odbędzie się w d. 29-ym lipca w St. Pierre de Chaillot. Z tej samej okazyi odbył się obiad u barona Mohrenheima, ambasadora rosyjskiego.

W Rymanowie do dnia 5 bież. m. bawiło 547 osób.

Wyścigi cyklistów, pierwsze w tym roku, urządza lwowski klub cyklistów w niedzielę 18 bm. na imponująco wyasfaltowanym torze.

Dzi je niedoszłej owacyi. Otrzymujemy z Żydaczowa następujące pismo:

„Jako nienależący do grona nauczycielskiego, a więc zupełnie bezstronny proszę uprzejmie o pomieszczenie w swojem piśmie następującego wyjaśnienia: Tutejszy c. k. inspektor szkolny okręgowy, człowiek, który w swoim zawodzie pracuje istotnie i z godnem uznania zamiłowaniem i poświęceniem, domyśliwszy się z umieszczonej w Nrze 146 *Przeglądu* korespondencyi, iż grono nauczycieli przygotowuje dlań jakąś owacyę, zbadał tę sprawę, a dowiedziawszy się, że istotnie zawiązał się komitet „owacyjny", oświadczył w mojej obecności jednemu z członków komitetu, iż żadnej choćby najmniejszej owacyi nie przyjmie, a gdy mimo tego od powziętego zamiaru odstąpić nie chciano, oświadczył, że w dniu, w którym owacya odbyć się miała, z domu wyjedzie i dopiero na to kategoryczne oświadczenie komitet zmuszony był projektowaną owacyę odwołać. W obec tego dziwnem wydaje się, że zasługę odwołania owacyi przypisuje sobie komitet, gdy jest to wyłączną, a jedną z bardzo wielu zasług tutejszego c. k. inspektora szkolnego.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku *Dr. Adam Pilecki* c. k. adjunkt sądowy.

Ruski uniwersytet we Lwowie. *Diło* domaga się w artykule wstępnym ostatniego numeru założenia we Lwowie uniwersytetu ruskiego. Odwołując się na artykuł XIX konstytucyi z r. 1867, który przyznaje równouprawnienie wszystkim językom krajowym, dowodzi autor tego artykułu, że dla narodu ruskiego nie wystarczają specyalnie dla niego utworzone katedry przy uniwersytetach we Lwowie i Czerniowcach i twierdzi, iż język ruski jest dostatecznie przygotowany, ażeby mógł służyć jako język wykładowy na uniwersytecie.

Kołomyja poniosła wskutek oberwania się chmury w nocy na 27 czerwca czterdzieści tysięcy zł. straty. Miejscowy komitet obywatelski zebrał dla powodzian 2.114 zł.

W Brzeżanach powstało w bieżącym miesiącu katolickie stowarzyszenie robotników „Przyjaźń".

Wydalania żydów. Z Kłajpedy (Memel) donoszą, że w ostatnich dniach 106 żydów zagranicznych otrzymało rozkaz opuszczenia pruskiego terytoryum.

Zebranie głuchoniemych. Wczoraj w lokalu „Gwiazdy" odbyło się zgromadzenie Towarzystwa głuchoniemych „Nadzieja". Liczy ono dzisiaj 20 lat istnienia i dwudziestu tylko członków rzeczywistych, tj głuchoniemych, a natomiast 37 członków-założycieli, honorowych i dobrodziejów. Obrady tych przez naturę upośledzonych biedaków odbywają się na migi, na sali więc panuje zupełna cisza. Gestykulacya jednak jest zadziwiająco doskonała, bo wyraża zrozumiale nietylko rzeczy konkretne, ale nawet pojęcie abstrakcyjne. Prezesem towarzystwa jest p. Julian Zellinger, emer. oficyał namiestnictwa, także głuchoniemy. Jedynie sekretarz p. Aleksander Lewicki umie cokolwiek mówić. Finansowo stoi towarzystwo nieźle i dzięki instytucyom publicznym jak i prywatnym dobrodziejom jest w stanie udzielać swym członkom zapomóg w razie choroby, a także posiada fundusz inwalidowy. Stan kasy z końcem r 1896 wykazuje majątek 5.233 zł.

Ząb mamuta znaleźli robotnicy rzeszowscy przy wydobywaniu dębu z Wisłoka.

Atak ułanów na księdza. Kilkunastu ułanów z 11-go pułku w Radymnie napadło dnia 3 b. m. po południu na księdza J. M., jadącego otwartym wózkiem do Laszek na odpust. Korzystając ze zmierzchu otoczyli ułani wózek kapłana, a jeden z nich, zamierzył się dobytą szablą na bezbronnego, wszyscy zaś wykrzykiwali coś w surowym tonie po czesku. Gdyby nie zimna krew księdza, awanturnik — do tego podchmielony — byłby sobie po żołniersku pohulał. Zaczepka nie trwała długo. Nietrzeźwi żołnierze chwiejnym krokiem okrążali na wszystkie strony, część ich poszła sama dalej, a jeden z żołnierzy widocznie przytomny, schwycił bohatera z szablą, wskakującego na wózek, za rękę i pociągnął go za sobą. Gdy wszyscy odeszli, ks. M. spotkał następnie na drodze trzech ułanów z gwiazdkami na kołnierzach. Ci byli trzeźwi. Jeden z nich który się nazwał kapralem Brzeziną, na zapytanie księdza, objaśnił, że żołnierze przed chwilą zapijali się w pobliskiej karczmie. — Ksiądz M. dowiedział się od kilku osób wiarygodnych, że takie niepokojenie ludności cywilnej przez żołnierzy bywa w Radymnie i najbliższej okolicy wcale częste. Możeby więc komenda korpuśna i komenda 11-go pułku ułanów zajęły się tem i uwolniły okolicznych mieszkańców od żołnierskich napadów.

Dyrekcya bursy im. Józefa Jakubowicza w Brzeżanach jak dawniej tak i w tym roku przyjmuje elewów do swego zakładu za miesięczną opłatą od 8 do 16 złr. Pierwszeństwo mają ci elewi, którzy dotychczas zostawali w tym zakładzie, a odznaczali się postępami w naukach i chwalebnymi obyczajami. Cztery miejsca są bezpłatne. Podania z potrzebnemi świadectwami wnosić można najdalej do 15 sierpnia.

Prezydyum stałej delegacyi III-go zjazdu techników polskich, zwraca się z prośbą do techników którzy chcą wziąć udział w IV-tym zjeździe, (w Krakowie w 1898 r. odbyć się mającym) o jak najrychlejsze nadsyłanie wykładów, referatów lub wniosków, pod adresem Stałej delegacyi III Zjazdu techników polskich, Lwów, Politechnika.

Malwina Misonówna była z początkiem kursu szkolnego 96/97 r. — jak opowiadają jej koleżanki Zofia Jurczak i Helena Janusz — zawsze bardzo wesołą i chętnie zwierzającą się ze swojemi radościami i smutkami pensyonarskiemi. Dopiero od połowy kursu szkolnego zauważyły w niej przyjaciółki zmianę. Malwina zawsze wesoła, szczebiotliwa, stała się zamkniętą w sobie, unikająca towarzystwa koleżanek, jakby się ich wstydziła.

Gdy ją koleżanki pytały: „co ci jest Malwinko" zacinała usta i milczała: — widocznie charakter dziewczyny hardy był i dumny. Z tego powodu nie umieją jej koleżanki nic powiedzieć o przyczynach, jakie ją popchnęły do samobójstwa. Przyczyny te wyjawiła Misonówna na łożu śmierci. Podaliśmy je wczoraj objektywnie według opowiadań osób zasługujących bezwzględnie na wiarę, a świadków zwierzeń Misonównej.

Relacye sąsiadów o zachowaniu się Malwiny podaliśmy również wczoraj. Dodać do nich można chyba jeszcze tylko to, że Misonówna, wróciwszy ze świąt do Lwowa, nie zastała swej opiekunki p. Zabielskiej i że wobec tego mieszkała kilka dni u sąsiadki w tej samej kamienicy p. Janiczek, a kilka dni u szwagra Zabielskiej p. Romanowskiego, mieszkającego przy ul. na Błoniach Nr. 12. Co do jej pobytu u p. Romanowskiego charakterystycznem jest, że w owym czasie nie było jego żony w domu, i że on — jak opowiada stróżowa domu i sąsiadka akuszerka p. Regina Marks — był tak uprzejmy, że zostawiał jej pomieszkanie, a sam, narażając się na koszta, szedł spać do hotelu. Gdy Malwina nocowała sama przy ul. „Na Błonie", zdarzyło się też raz, że nagle w nocy usłyszała sąsiadka Marksowa trwożliwy krzyk Malwiny. Gdy weszła do jej pokoju, przybiegła do niej drżąca Misonówna i powiedziała zastraszona, że coś w drugim pokoju pomieszkania Romanowskiego rusza krzesłami. Okazało się, że w pokoju nikogo nie było — resztę nocy spała Misonówna z dzieckiem Marksowej. Kilka razy wydarzyło się znowu, że Misonówna późnym wieczorem decydowała się nie spać przy ul. „Na Błonie" i że wtedy odprowadzała ją stróżowa do tramwaju, a ona udała się na nocleg do Janiczków.

Co do lekcyi, które Misonówna dawała innym osobom, to między innemi udzielała ona też lekcyi u Reginy Marks. Tam dzieci miały ją bardzo kochać i lubić.

Wczoraj w redakcyi naszej zjawiła się p. Zabielska, z jakimś młodym człowiekiem, nazwiskiem Zajączkowski i powiedziała, że młody ten człowiek może wskazać człowieka, który miał z Misonówną stosunki, ale którego nazwisko jest nieznane. Zwracając uwagę p. Zabielskiej, że nie naszą rzeczą dochodzenia, oświadczyliśmy jej, że powinna udać się na inspekcyę policyjną.

Dziś zarządziły władze ekshumacyę zwłok nieszczęśliwej Misonównej i obdukcyę.

Prócz Misonównej inna jeszcze eksternistka seminaryum prywatnego p. Strzałkowskiej i Grusiewicz targnęła się na swe życie temu niespełna dwa tygodnie. Jest nią niejaka panna D., która chciała się otruć opium, ale ją odratowano.

Solidarność gminy z dworem. W Tuczempach jak to już pisaliśmy, wybuchł był pożar 18 zm i zniszczył zabudowania dworskie doszczętnie.

Pan Edward Micewski opisując ten pożar pisze między innemi: „Są jeszcze miejscowości, dziś niestety już rzadkie, w których gmina idzie ręka w rękę z dworem. Do takich szczęśliwych gmin należą Tuczempy. Kiedy po pożarze zwożono do dworu materyał budowlany z lasu odległego o 30 kilometrów, najmowali się tutejsi włościanie, mimo robót w polu, w tym roku spóźnionych, do zwożenia materyału, a gdy przyszło do zapłaty, wzbraniali się poczciwi włościanie jej przyjąć. Jest to dowodem zgodnego pożycia dworu z gminą, które istnieje na przekór owym agitatorom którzy lud bałamucą i wyzyskują".

Samobójstwa. W Przemyślu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru porucznik 9 pułku piechoty Jarosław Judrak. Przyczyną miała być choroba umysłowa. Również w Przemyślu struł się kwasem karbolowym Antoni Michna robotnik kolejowy. Powód samobójstwa niewiadomy. W Cieszynie zastrzelił się żołnierz 54 p. p. Franciszek Toman. Obawa przed karą była przyczyną rozpaczliwego kroku.

Pożar ubiegłego tygodnia zniszczył tartak i młyn parowy w Sielcu w powiecie sokalskim.

Pioruny. W Swilczy pod Rzeszowem zniszczył pożar powstały od pioruna kilka zagród włościańskich. W Nowosielicy zabił piorun dwóch ludzi w polu, zaś w Rożnowie kobietę. W Temeszowie w powiecie brzozowskim spalił pożar powstały od pioruna stodoły dworskie. Szkoda wynosi około 3000 złr. W Jabłonce obok Brzozowa spaliły się dwie szopy. Szkoda wynosi 4000 złr., zaś w przysiółku Wola zgorzała od pioruna stodoła dworska i stajnia, wyrządzając szkodę na przeszło 5000 zł..

Konie polskich hodowców lub pochodzące z ich stajen, odnoszą ciągle zwycięstwa na torach wyścigowych w Rosyi. W Moskwie dnia 19. czerwca pierwszą nagrodę w biegu płaskim zdobyła klacz „Fanchon" p. Ludwika Grabowskiego, drugą nagrodę w innym biegu pozyskała „Jouissance" pp. Dorożyńskiego i Skarżyńskiego. Na torze w Carskiem Siole kilka już nagród wzięły konie polskiego hodowcy p. L. Rybickiego.

Stan urodzajów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Nadzieje pomyślnych żniw obniżyły się znacznie co do oziminy, szczególnie pszenica zdaje się wskutek wybujania w jesieni zapowiada dziś plon mierny, tak co do ilości kóp, jak i wydatków z omłotu i jakości ziarna. Żniwo już rozpoczęte. Z jarzyn jęczmień i hreczka zapowiadają plon bardzo średni; owies, groch i bobik plon normalny, również kartofle i buraki. Siano i koniczyna szczęśliwie sprzątnięte.

Z Borszczowskiego nam piszą:

Nieraz w życiu tyle naraz miesza się spraw, że brzemieniem swem przygniatają człowieka i nie pozwalają mu zabrać się do rzeczy, którą niezwłocznie wykonać zamierzał. Tak się to obecnie i ze mną stało.

Będąc na tegorocznym jarmarku w Ułaszkowcach, jednym z najważniejszych naszych targów zbożowych na Podolu, który jest niejako camertonem, nadającym wysokość ceny na cały rok zboża i spirytusu dla wschodniej Galicyi, chciałem zaraz Wam donieść, jaka jest sytuacya na targu, dla przestrogi naszych czytelników przed wyzyskiem spekulantów. Niestety nie przyszło do tego. Wieść Hiobowa o zgonie powszechnie lubianego Mieczysława Siemiginowskiego rozproszyła nas chwilowo i każdy w przerażeniu opuszczał pospiesznie jarmark, powracając do domu, by zaraz w następnym dniu podążyć do Torskiego, aby oddać zmarłemu ostatnią posługę.

Rozrzewniającym był widok tej niezmiernej rozpaczy nieszczęśliwych rodziców, siostry i krewnych, dotkniętych niespodziewanem nieszczęściem. Zmarły był młodzieńcem rzadkich przymiotów i dobroci, nadzieją nietylko rodziców jedynego syna, ale i całej okolicy jako przyszłego sąsiada i obywatela. Ś. p. Mieczysław Siemiginowski miał za parę dni stanąć na ślubnym kobiercu z panną z zacnej rodziny i osobistych przymiotów ciała i duszy, z hrabianką Heleną Dębińską. Niestety nieubłagana śmierć przedwcześnie przecięła pasmo jego życia i kirem żałoby pokryła liczną rodzinę, wywołując ogólny żal okolicy, sąsiadów, znajomych i ludu z

Torskiego, który rzewnemi łzami żegnał zwłoki ulubionego pana a chcąc dać dowód swego przywiązania i żalu, wyszedł z procesyą w licznym orszaku duchowieństwa, aż na granice wioski, prowadząc ciało do miejscowej cerkwi, zkąd po odprawieniu nabożeństwa i egzekwij wyruszył kondukt do grobowej kaplicy familijnej w Torskiem. Cześć pamięci Mieczysława!

Wielkim był żal za młodzieńcem, pełnym nadziei i zalet, miłym, uprzejmym, towarzyskim i pracowitym, dającym wszelką rękojmię przyszłych cnót obywatelskich, któryby potrafił utrzymać rodzinny majątek, umoralnić lud i przywiązać do dworu staropolskim obyczajem. Lecz daleko większe żywiono współczucie dla zacnych rodziców zgasłego jedynaka, którzy w tym synie widzieli swego następcę i filar, podtrzymujący cnoty obywatelskie, jakie państwu Siemiginowskim cała okolica przyznaje. Lecz Bóg chciał inaczej: Jemu więc ten z niczem nieporównany ból ofiarować trzeba. Niech tych kilka nieudolnych słów będzie ulgą i pociechą dla zacnych państwa Siemiginowskich. Boże daj im wytrwać w tym strasznym bolu!

Wracając do Ułaszkowiec, wyczytałem w *Przeglądzie*, że zboże miało popyt i robiono liczne transakcye, pszenica po 7·75, żyto po 6 zł.

Jarmark był rzeczywiście dość licho frekwentowany przez szlachtę i kupców; jużto Ułaszkowce — jak to zeszłego roku wam opisywałem — z roku na rok coraz raz więcej upadają. Mimo to robiono interesa i kupowano: pszenicę po 8.25, żyto po zł. 6, jęczmień po zł. 6, owies nowy po zł. 4.75, kartofle po ct. 85, a spirytus na zimowe miesiące po zł. 13.30 bezopłaty akcyzy, wszystko za 100 kg.

Nie dziw, że zboże i wódka idą w górę. Urodzaje są w tym roku dobre a więc ziarno eksportowe pełne nadziei. Lecz nieustanne deszcze zgnoiły koniczynę, nie dały dostatecznie okopać kartofli bujnych, bardzo piękna kukurudza, ale nieobsapana pożółkła a zboża jare i ozime wyłożyła burza. Wobec braku zapasów w młynach i wobec zupełnego wyczerpania starego zboża, nowe zboże ma silny popyt — i zdaje się, że osiągnie jeszcze wyższe ceny. Żniwa żyta a po części i pszenicy na całej linii nad Dniestrem rozpoczęte. *Józef Sokołowski.*

Echa kąpielowe. Pan Józef Dunin Karwicki pisze z Karlsbadu między innemi co następuje:

„Wre więc i kipi śliczny Karlsbad ze swoim wiecznie kipiącym starym Sprudlem, będącym początkiem, jakby ojcem wszystkich tutejszych źródeł. Muzyka pod wszelkiemi postaciami rozlega się tu w rannych, poobiednich i wieczornych godzinach. Dwie doskonałe kapele, Labitzky'ego i Plejera, dające w pewnych dniach wielce cenione przez znawców koncerty symfoniczne w Posthofie; muzyki wojskowe austryackie, grywające przed słynnymi zakładami braci Puppów; doskonała banda cyganów węgierskich w „Café Imperial", jakaś damska orkiestra wiedeńska, że już nie wspominam innych, podrzędnych, zalewają nas powodzią harmonijnych tonów.

„W kawiarni „pod Słoniem", na starej Łące, rozlega się przeważnie mowa polska, którą też słychać często na ulicach. Z licznych naszych rodaków spotykałem dotąd: hr. Andrzejostwa Potockich z Krzeszowic, pp.: Leonostwa Leduchowskich z gubernii wołyńskiej, Karolostwa Małachowskich z pod Odessy, Leopolda Kronenberga, Emilię Błochową z Warszawy, Filipa Zaleskiego byłego ministra, księcia Jana Sapiehę z Bilki pod Lwowem. Józefa Montresora z pod Białej Cerki na Ukrainie, ordynatową Biszpingową i Horwatową z Litwy, Teresę Pohorską i Marcelego Sobańskiego z gubernii podolskiej, oraz wiele innych osób. Każdy mimowolnie tworzy małe kółko towarzyskie, z którem przeważnie przestaje, kuracya bowiem wymaga spokoju, a dla niej właściwie tu przyjechaliśmy."

Skarb. W Poczajowie na Wołyniu odkryto wielki skarb. Oto jak to odkrycie opisuje jeden z mieszkańców tego wołyńskiego miasteczka:

„O istnieniu skarbu wiedziano dawno, ale nikt nie mógł wskazać miejsca, gdzie był zakopany. Tymczasem dokładne wskazówki chowały się w klasztorze w Podkamieniu (w Galicyi), a wypadkiem dowiedział się o nich przejeżdżający przez Podkamień fotograf K., któremu powierzono w klasztorze zdjęcia fotograficzne.

„K., zasięgnąwszy pewnych i dokładnych wskazówek, udał się do Poczajowa i tu, z przełożonym klasztoru zrobił umowę, mocą której podjął się poszukiwań za wynagrodzeniem czwartej części skarbu, jaki odnajdzie. Roboty trwały kilka miesięcy, ze względu na to, że zabudowania klasztorne, murowane na gruncie, gdzie skarb miał istnieć, przeszkadzały robotom. Wreszcie natrafiono na trzy duże, żelazne skrzynie, które z trudem wydobyto z ziemi. Po otwarciu skrzyń znaleziono mnóstwo wysokiej wartości klejnotów, starej zbroi nader kosztownej, broni nabijanej złotem i drogiemi kamieniami, oraz gotówkę w starych polskich i holenderskich dukatach.

„O ile na razie można było ocenić, skarb przedstawia wartość przeszło półtora miliona rubli. Poszukiwania dalsze przerwano, gdyż mury budynków klasztornych silnie porysowały się i trzeba najprzód zabezpieczyć je, a następnie w dalszym ciągu prowadzić poszukiwania."

Fin-de-sieclistka. W Paryżu otruła się siedmnastoletnia śpiewaczka Matylda T. Zaprosiła ona do siebie na śniadanie cztery towarzyszki i oświadczyła im, że się już przeżyła; a skoro świat nie może już jej dać nic ani ciekawego ani przyjemnego, postanowiła skończyć z życiem. Dobre koleżanki nie odradzały jej wcale tego szalonego zamiaru; przeciwnie omawiały go na seryo, proponując przyjaciółce rozmaite sposoby samobójstwa. Wreszcie zdecydowano się na truciznę. Jedna z przyjaciółek przyniosła trucizny, a młodziutka samobójczyni wypiła tę truciznę przy nich wszystkich. Skoro śmierć nastąpiła, koleżanki powiadomiły o wszystkiem policyę.

Kreolina jako najlepszy środek do gojenia ran. Dr. Vopelin utrzymuje, że kreolina użyta zewnętrznie na jakąbądź świeżą ranę u zwierząt zapobiega wszelkiemu materyzowaniu jej, zapaleniu, a nawet zakażeniu krwi. Środek ten ma leczyć wszelkie rany, a nawet przy wewnętrznem użyciu usuwa już rozpoczęte zakażenie krwi. Redakcya *Oesterreich. Molkerei-Zeitung* wyraża także bardzo pochlebne zdanie o tem lekarstwie i sądzi, że każdy hodowca powinien je mieć u siebie. — Świeże rany pociąga się skoncentrowaną kreoliną lub okłada umoczoną w niej szmatką. Usuwa też łatwo wszelkie robactwo u zwierząt. (*Rolnik*)

Nowy hymn narodowy francuski. Francuzi przemyśliwają teraz nad nowym hymnem narodowym, któryby potrzeba albo wybrać z różnych istniejących już pieśni albo ułożyć. Marsylianka bowiem zdaniem ich nie odpowiada już usposobieniu większości narodu. Zauważyli, że Marsylianka, jak wiadomo utwór Rouget de L' Isle, powstały w czasie wielkiej rewolucyi, jest właściwie tylko pieśnią wojenną, zawiera w sobie wiele ustępów drastycznych np.: „Vive le son du canon" (Niech żyje grzmot armat), oraz zwroty przeciwko tyranom i wogóle nie kwalifikuje się wcale, aby ją śpiewano podczas tak pokojowej uroczystości, jaką będzie wystawa w r. 1900. Natomiast bardzo im się podoba angielski: *God save the queen*, rosyjski: *Boże caria chrani* i austryacki hymn ludowy, jako najpiękniejsze hymny, jakie są na świecie; chcieliby więc sami mieć za hymn coś także tak — jak mówią — uroczystego i pokojowego. Lecz stworzyć taką rzecz trudno. Wszystkie nowoczesne kompozycye układane przez francuskich muzyków jakoś im się do hymnu nie nadają, mając charakter zanadto skoczny, operetkowy. Francuzi wyszukują przeto odpowiedniej pieśni wśród dawniej już skomponowanych.

Niektórzy proponowali *Chant du départ* (pieśń pożegnalną), lecz i ta okazała się zanadto wojenną, większość przeto skłania się ku *Chant des Girondins* (pieśń Żyrondystów), skomponowanej w r. 1847 przez Maquet'a a wywołującej silne wrażenie refrenem: *Mourir pour la patrie*. Jedno z pism francuskich tak opowiada o tym hymnie:

Pieśń Żyrondystów została w r. 1847 z entuzyazmem przyjętą przez publiczność w teatrze. Ówczesny prefekt policyi Paryża de Lessaire spotkawszy w antrakcie autora pieśni, tak go zagadnął:

— Ależ to zachwycająca pieśń mój panie. Szkoda tylko, że nie zaprosiłeś mnie na próbę jeneralną.

— A to dlaczego? spytał autor.

— Bobym zakazał jej wykonania.

— Tak?! zawołał autor.

— A tak! — odpowiedział dyrektor policyi — gdyż pieśń ta jest propagandą zasad rewolucyjnych.

I rzeczywiście w pół roku potem wybuchła w Paryżu ludowa rewolucya.

Leczenie żółtej febry. Straszna ta choroba, która w południowej i środkowej Ameryce tyle porywała i porywa ofiar, utraci — jak donoszą z Paryża — niebawem całą swą grozę. Dzięki wysiłkom wiedzy, udało się walkę z tą chorobą doprowadzić do tego, że radykalne jej leczenie jest już obecnie tylko kwestyą czasu. Oto uczony włoski Saranelli, dyrektor instytutu hygienicznego w Montevideo a uczeń Pasteura, odkrył zarazek żółtej febry. Ten gatunek bakteryi był nauce dotychczas nieznanym. Dopiero drowi Saranellemu, który przez kilka lat mieszkając w Brazylii i w Urugwaju, miał sposobność badać żółtą febrę, udało się bakcyle żółtej febry izolować w osobnej kulturze i sztucznie je wychować. Zarazki te znajdują się w ogromnych masach w kiszkach grubych ludzkiego ciała, gdzie podobnie jak zarazki dyfteryczne wydzielają z siebie silną truciznę. Truciznę tę, uzyskaną w chowie sztucznym, wstrzykiwał dr. Saranelli kilkakrotnie zwierzętom, które ginęły potem wśród symptomatów żółtej febry. Do choroby tej też zamyśla dr. Saranelli zastosować terapię surowiczną, która — zastosowana w leczeniu innych chorób — wydała już tak świetne rezultaty. Dotychczasowe próby wydały wyniki tak zadowalające, iż można się spodziewać, że za pomocą tego — jak go nazywa dr. Saranelli — *antiamarylserum* żółta febra niebawem będzie zwyciężoną.

Promienie Roentgena jako straż cłowa. Jeneralny dyrektor urzędu cłowego w Paryżu Pallain zarządził przeglądanie posyłek za pomocą promieni roentgenowskich, tak, że odtąd nie będzie potrzeba ich otwierać, ażeby się przekonać, czy wewnątrz pakietu znajdują się przedmioty podpadające opłacie cłowej. Procedura ta badania przesyłek i kufrów polega na tem, że przedmiot, którego wnętrze ma się zbadać, stawia się między aparat wydzielający światło roentgenowskie, a otwór lunety, ustawionej na stałej osi tak, żeby nim można obracać jak ciemnią optyczną fotografów. Wystawiwszy pakiet na działanie promieni Roentgena patrzy nań urzędnik przez ową lunetę i widzi natychmiast co kuferek czy paczka zawiera w swem wnętrzu. Jak wiadomo promienie Roentgena przechodzą przez wszystko, nawet przez niektóre metale, przechodząc zaś zaciemniają się w miarę jak grubsze warstwy mają do prześwietlania. Podług kształtu tych ściemnień można wywnioskować, co ten lub ów kuferek zawiera. Ułatwia badanie znacznie to jeżeli wewnątrz pakietu znajdują się rzeczy, których promienie nie są w stanie prześwietlić, np. kości zwierzęce, niektóre metale. W tych warunkach prześwietlanie natychmiast daje pewny rezultat.

Operacya konstatowania co zawierają wnętrza pakietów, wygląda tak mniej więcej. Przynoszą kuferek; w deklaracyi napisano jest bielizna. Kuferek stawiają we właściwem miejscu i rozpoczyna się zaglądanie. „Aha" — woła urzędnik wykonujący czynność zaglądania przez lunetę — tu w prawym kącie skrzynki są rękawiczki damskie o sześciu guzikach. We środku pudełko z cygarami, a po lewej stronie w górze umieszczono owiniętych w jakąś koszulę 25 talerzy. Otwierać!" Inna paczka deklarowana jako próbki bez wartości zawiera same paczki z tabaką. W jakiemś pudełku rozpoznano kapelusz damski po drucianym sztelarzu, a w innem znowu czerniał szkielet kaczki czy kury. W ten sposób nie otwierając pakietów zdemaskowano fałszywość deklaracyi i takie pakiety jako skonfiskowane nie dojdą już nigdy do miejsca swego przeznaczenia. Ale też zapobieżono w ten sposób raz na zawsze szacherkom cłowym, gdyż każdy szachraj dobrze się wprzód namyśli zanim teraz wyśle jaki towar z fałszywą deklaracyą.

Największą jednak korzyścią tej innowacyi będzie bezwarunkowo to, że uczciwi podróżni nie będą odtąd narażani na przewracanie rzeczy wiezionych w walizach podróżnych, co nietylko jest nieprzyjemnem, gdyż przy takich rewizyach niszczą się częstokroć rzeczy ogromnie. Jedyną niedoskonałością tego sposobu rewizyi jest to, iż nie można za pomocą prześwietlenia promieniami roentgenowskimi dojść czy jakieś rzeczy zamknięte w pakiecie są używane czy nie. Jak zaś wiadomo, rzeczy używanych nie opłaca się na cle, podczas gdy nieużywane tej opłacie podlegają.

Z pamiętnika pensyonarki, która lada dzień ma opuścić mury szkolne: „Aby być narzeczoną, trzeba mieć trzy rzeczy: 1) narzeczonego, 2) narzeczonego i 3) narzeczonego".

„Francuski jest bardzo pięknym językiem. Niestety, jak wszystko na świecie, ma dwie wielkie wady: pisownię i konjugacyę".

„Pensyę dostatecznie ocenić może tylko ten, kto ją opuszcza".

„Piękne poezye są zachwycające, z wyjątkiem tych, których nam się każą uczyć na pamięć".

„Do największych przyjemności życia należą podróże, albowiem przed każdą podróżą dostajemy nową suknię".

„Marzenia o pewnym młodzieńcu dochodzą do zenitu w chwili, gdy tenże młodzieniec zaprasza nas do tańca".

„Gdybym miała do wyboru pomiędzy ciastkiem z kremem a ciastkiem z konfiturami, wybrałabym pierwsze dlatego, że jest większe".

„Wyszłabym za mąż tylko za doktora, adwokata, malarza, aktora albo jeszcze kogo innego".

„Młodzieży dużo jest na świecie, ale mało młodzieży interesującej, to jest takiej, która na nas zwraca uwagę".

„Trzeba być bardzo młodą i niedoświadczoną, aby na seryo gustować w uczniu gimnazyalnym".

„Ach teatr, teatr! Co za rozkosz! Ilekroć patrzę na Żelazowskiego, wierzyć mi się nie chce, że ma żonę i dzieci, zupełnie jak nasz łysy i zatabaczony nauczyciel kaligrafii".

„Od powieści żądam przedewszystkiem, aby była pięknie oprawną w okładkę szafirową ze złotemi wyciskami. Jak tylko wyjdę za mąż, zamknę się na klucz w moim pokoju i przeczytam wszystkie romanse Zoli".

„Kochaj bliźniego, jak siebie samego. Czuję, że kuzynka Fredzia kocham, jak prawdziwego bliźniego".

Samochodem do Paryża. Z Warszawy nam piszą:

Dziś, o godzinie 8-ej z rana, uczestnicy oryginalnej, niezwykłej podróży samochodem, wyruszają w drogę.

Na samochodzie systemu francuskiego Peugeota zwanym *vis à-vis* wsiądą pp.: Stanisław Grodzki, który podróż tę obmyślił i przedsięwziął w celach sportowo turystycznych, p. Zygmunt Józef Naimski, sekretarz redakcyi *Cyklisty*, jadący z jej ramienia, trzeci podróżny, p. Kreutler, specyalista-mechanik samochodowy, Francuz.

Trójkę turystów odprowadza na szosę łowicką, oprócz licznego koła przyjaciół na rowerach i własnemi powozami, drugi samochód, systemu Benza, z dwoma inżynierami.

Cała marszruta podróży podzielona została na 11 etapów, a mianowicie: Warszawa-Kutno (dziś), Kutno-Poznań Poznań-Frankfurt nad Odrą, Frankfurt n/O.-Berlin, Berlin-Magdeburg, Magdeburg Hanower, Hanower-Rheine, Rheine Venlo (w Holandyi), Venlo-Bruksella (gdzie Warszawianie, zdążający samochodem do Paryża, zwiedzą szczegółowo wystawę), Bruksella-St.-Quentin i St.-Quentin-Paryż, gdzie p. Grodzki według dokładnego obliczenia stanąć zamierza 12-go dnia tej ciekawej podróży.

Jadący samochodem zabrali z sobą tylko: dwa aparaty fotograficzne, części zapasowe samochodu do zamiany zużytych w razie wypadku, zapas benzyny, wystarczający na trzy dni podróży bez odnawiania go, przybory reparacyjne, wreszcie trochę własnego ręcznego bagażu, złożonego z okryć, bielizny, przyborów toaletowych i piśmiennych.

Po przybyciu do Paryża i kilkodniowym wypoczynku, p. Grodzki zamierza wziąć udział w amatorskim wyścigu samochodów z Paryża do Dieppe, organizowanego przez *Figaro* i *Journal du sport* pod patronatem klubu samochodowego Francyi.

Do wyścigu tego p. Grodzki, jak zameldował już telegraficznie, stanie na tym samym *Vis-à-vis*, którym odbywa obecną podróż.

Bicykl w usługach policyi. Salzburgska straż bezpieczeństwa posługuje się w służbie od kilku już tygodni bicyklem. Innowacya ta jest bardzo korzystną ze względu na szybkość przenoszenia się organów policyjnych na miejsca odległe miasta, gdzie nie ma połączeń telegraficznych lub telefonicznych. Oprócz tego ułatwia to dokładne i częste oglądanie rejonu, powierzonego pieczy jednego policyanta. We dnie jeżdżą stróże publicznego bezpieczeństwa na bicyklach w ubraniu cywilnem kiedy chodzi o schwytanie uciekającego zbrodniarza, doręczenie pilnego wezwania itp. i kiedy nie należy zwracać uwagi na swoje zadanie. W nocy jeździ służba policyjna w uniformie.

Ofiary. Dla rodziny po ś. p. Puldzie złożyli: Marya Watzek z Załuża 1 zł. 50 ct., J. Sochanikowa z Borek wielkich 1 zł.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 14, w poł. + 17 R., Bar. 763. Spada. Pogoda.

Debiut Gapskiego. Iks i Gapski prowadzą ożywioną rozmowę, nagle pierwszy z nich zrywa się z krzesła i zaczyna zawzięcie trzepać rękami i spluwać.

— Co panu jest? — pyta przerażony Gapski.

— Tfu, tfu!.. Przeklęte roztargnienie! tfu! tfu!... Wyobraź pan sobie, włożyłem sobie cygaro zapalonym końcem w usta. To okropne!...

— Tak — powiada Gapski, kiwając sentencyonalnie głową — szczególniej kiedy podobny wypadek zaskoczy nas niespodzianie.

Aforyzmy.

Miłość oślepia, dlatego też zakochani robią tyle fałszywych kroków.

Łzy kobiety — to kwas chemiczny, w którym rozpuszcza się energia mężczyzny.

Ludzie kłaniają się złotemu cielcowi, ale ileż razy cielec kłania się złotemu człowiekowi.

Gdyby zając układał przysłowia, bezwątpienia ułożyłby takie: wszystkie drogi prowadzą — do kuchni.

Nie wiadomo, kto kogo więcej potrzebuje: chorzy lekarza, czy lekarz chorych.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Pieśń Legionów** z siedmioma ilustracyami J. Kossaka. Lwów. Nakład księgarni H. Altenberga. 1897. — Wstępne słowo czyli historyę pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła!" napisał barwnie Stanisław Schnür-Pepłowski. Ilustracye odbite w drukarni zakładu imienia Ossolińskich, nader czyste i wyraziste, a karta tytułowa ozdobiona dwiema kolorowanemi rycinami: trębaczem na koniu i orłem polskim. — Całość robi bardzo miłe wrażenie i nadaje się osobliwie na upominki dla młodzieży polskiej.

* **„Opowiadanie wróbelka"** przez Eleonorę Lazarusównę. Lwów, księgarnia Altenberga. 1897. — Jestto obfity zbiór gawęd dla dzieci, a tem celujący, że w toku opowiadania czytelnik uczy się poznawać rodziny ptaków i zwierząt według podziału naukowego. Książeczkę zdobią udatne winiety i ilustracye.

* **Austryackie ustawy podatkowe.** (Podręcznik do bezpośrednich podatków osobistych — wprowadzonych ustawą z dnia 25 października 1896, nr. 220 Dz. pp. — napisany przez Franciszka Kolankowskiego, starszego inspektora podatkowego. Lwów. Nakładem autora, 1897.) Wobec tego, że za kilka miesięcy już wchodzą w życie nowe ustawy podatkowe, każdy nowy podręcznik obznajamiający z niemi ludność oddaje jej rzeczywistą przysługę. Łatwo bowiem zrozumieć, jakiby chaos powstał, gdyby na raz wprowadzono nowy system opodatkowania, którego kontrybuenci nie znają. Podręcznik p. Kolankowskiego ma tę zaletę, że jest nadzwyczaj jasny i przez każdego łatwo może być zrozumiany. Ułożony jest w formie pytań i odpowiedzi, a wszystkie pytania zastosowane są do potrzeb codziennego życia. Właśnie wyszła z druku część tego podręcznika, traktująca o podatku osobisto-dochodowym i podatku pensyjnym.

SPORT.

Wynik Derby niemieckiego okazał się fatalnym dla koni austro-węgierskich. Było ich pięć, ogół zapaśników zaś wynosił dziewięć; nagrodę 100.000 mark wygrał koń niemiecki hr. A. Henckla ogier „Flunkermichl", drugim był p. R. Wahrmanna „Statesman", reszta austro-węgierskich: „Tip-Top", „Destillateur", „Zofe", „L'Astro" pozostały daleko w tyle.

* * *

W dniach 27 i 29 czerwca i 1 lipca odbyły się wyścigi konne w Sarajewie; znaczniejsze biegi były:

27 czerwca: Nagroda cesarska 30.000 koron zwycięzcy, 2500 k. drugiemu, 1000 k. trzeciemu, 400 k. czwartemu koniowi; meta 2400 mtr. Z 12 koni mianowanych stanęło do walki 6. P. R. v. Geista ogier gniady 3-letni „Szolgabiró" po Gunnersbury od Siltebo 1, p. M. v. Szemere'a ogier gn. 3-letni „Akka" 2. Totalizator 27 : 5.

29 czerwca: Nagroda Ilidże 15000 k. zwycięzcy, 1500 k. drugiemu koniowi itd.; meta 1600 mtr. Handicap; zapisano koni 14, biegało 6. Br. G. Springera ogier gniady 4-letni „Gavarni" po Galaor od Misa ($51\frac{1}{2}$ kg.) 1, br. Harkanyi'ego ogier kaszt. 4-letni „Eremit" (56 kg.) †, p. M. v. Szemere'a ogier gniady 3-letni „Akka" (54 kg.) †. Totalizator 39 : 5.

1 lipca: Nagroda miasta Sarajewa, 7000 k. zwycięzcy, 1400 k. drugiemu koniowi itd., meta 1200 mtr., Handicap; zapisano koni 18, biegało 6. Br. J. Harkanyi'ego ogier kaszt. 4-letni „Eremit" po Abonnent od Engielsburg ($61\frac{1}{2}$ kg) 1, dr. E. Russo ogier kaszt. 4-letni „Thury" ($48\frac{1}{2}$ kg.) 2. Totalizator 9 : 5.

Część ekonomiczna.

§ **Walne zebranie Oddziału lwowskiego Towarzystwa gospodarczego**, odbyło się w Dublanach pod przewodnictwem prezesa Oddziału p. A. Wiesiołowskiego. Zebranie było liczne zwłaszcza udział włościan był bardzo znaczny. Obecnym był także wiceprezes Komitetu Tow. gospod. dr. Tadeusz Pilat. P. przewodniczący przedstawił działalność komisyi, wybranej dawniej, która w myśl uchwał przeszłego zebrania miała zbadać środki w celu skutecznego podniesienia gospodarstw włościańskich w obrębie Oddziału. Komisya, do której należą pp. Pawlik, Scheffer i Traczewski, uznała przedewszystkiem za potrzebne wpoić w gospodarzy włościańskich uznanie potrzeby racyonalnego obchodzenia się z nawozem, dziś bowiem zdarza się niejednokrotnie widzieć pod tym względem rażące braki. W myśl wniosku prof. Rylskiego uchwalono postarać się o subwencyę od Komitetu Towarzystwa na założenie nowej gnojarni.

Dalsze wnioski komisyi streszczają się w tem, że należy dążyć do lepszego poznania potrzeb nawozowych ziemi uprawnej a to z pomocą i współudziałem stacyi rolniczej doświadczalnej w Dublanach — a wreszcie zbadać, o ile dałyby się nawozy pomocnicze z korzyścią zastosować przy uprawie warzyw.

Po posiedzeniu uczestnicy zebrania zwiedzili zakłady naukowe w Dublanach. Pp. profesorowie z całą gotowością udzielali obszernych objaśnień. W dziale chemii oglądano z zajęciem przyrządy do wyrobu win owocowych i nowsze suszarnie do owoców.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 13 lipca. Aresztowano tu kilku studentów rosyjskich, podejrzanych podobno o knowania nihilistyczne.

Konstantynopol 13 lipca. Porta rozesłała do mocarstw cyrkularz, w którym zawiadamia, że zamierzy wysłać nowe wojska na Kretę.

Londyn 13 lipca. Do *Timesa* donoszą z Konstantynopola, że Anglia i Francya zastrzegły sobie na później odpowiedź na notę Porty w sprawie wysłania nowych wojsk tureckich na Kretę. Ambasador włoski odpowiedział ustnie i radził Porcie, aby tę sprawę jeszcze raz zbadała.

Wiedeń 13 lipca. *Fremdenblatt* omawia niedzielne zajścia w Eger i oświadcza, że nawet człowiek, sympatyzujący najbardziej z Niemcami, musi potępić taktykę, której chwycono się w Chebie. Niebezpieczną to rzeczą przeszczepiać politykę na ulicę. Ruch skierowany raz na te tory, może się wymknąć z ręki tym, którzy chcą nim kierować i którym się zdaje, że jeszcze nim kierują. Jestto ruch po równi pochyłej, który może doprowadzić do takiej sytuacyi, iż żal będzie za późny.

Lwów dnia 13 lipca. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.50 do 288.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 384 — do 394.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 111.—, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·60 do 98.30 4 proc. los w 56 lat 97.30 do 98.—.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.— do 98.70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4% po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Wiedeń 10 lipca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 369·50, węgierskie akcye kredytowe 398.00, anglobanku 159.50, związku bankow. 259.00, unionbanku 301.00, länderbanku 239.50, kolei państwowych 352·12, lombardów 85·75, kolei nadłabskiej 261.00, akcye tytoniowe 159.50, rima 255·50, alpiny 120·60, renta majowa 102·15, renta koronowa węgierska 100.15, losy tureckie 57.50, marki 58·71, ruble —.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 lipca 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. (przych. o godz.)	Pociąg osob. (przych. o godz.)	*Do Lwowa:*
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
–	7·50	Z Janowa
	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
–	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
–	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
–	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
–	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
–	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·30	–	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	–	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	–	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
–	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
–	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
–	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
–	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
–	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
–	8·00	Z Janowa tylko w niedziele i święta
–	8·15	Z Brzuchowic od 26 sierpnia
8·45	–	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
–	8·49	Z Brzuchowic
–	9·01	Z Janowa
–	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
–	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
–	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
–	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
–	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
–	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
–	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
–	9·40	Do Janowa
–	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
–	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
–	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
	1·04	Do Janowa tylko w niedziele i święta
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
–	2·31	Do Brzuchowic w niedziele i święta
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
–	3·00	Do Janowa
–	3·0[illegible]	Do Skolego i Stryja
–	3·40	Do Zimnej wody
–	3·48	Do Brzuchowic
	4·40	Do Jarosławia
–	6·24	Do Janowa tylko w dnie powszednie
	6·4	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
–	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
–	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	8·50	Do Janowa tylko w niedzielę i święta
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
0·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
–	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu średnio-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Ostrzeżenie.

Z różnych stron dochodzą nas pogłoski, jakoby Łańcucka Fabryka rosolisów przeszła drogą dzierżawy w obce ręce.

Pogłoski te są z gruntu fałszywe i rozsiewane bywają tendencyjnie chyba na to, ażeby wyroby Łańcuckiej fabryki zdyskredytować i zrównać takowe pod względem dobroci z wyrobami innych fabryk.

Otóż celem usunięcia tych złośliwych wieści i wyjaśnienia właściwego stanu rzeczy, oświadcza podpisany Zarząd centralny dóbr galicyjskich *Romana hr. Potockiego*, że tak Rafinerya spirytusu, jakoteż c. k. uprz. krajowa Fabryka rosolitów, likierów i rumu *Romana hr. Potockiego* w Łańcucie od pół wieku istniejąca, nie była nigdy nikomu wydzierżawianą, lecz prowadzi się jak zawsze we własnym zarządzie, a obecnie pod kierownictwem Dyrektora *p. Teofila Fleszara.*

Z Zarządu centralnego dóbr galicyjskich

We Lwowie, dnia 10 lipca 1897.

Franciszek Szczerbicki

pełnomocnik.

Zamknięcie rachunków

Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Krakowie

i filii we Lwowie z dniem 31 grudnia 1896 r.

Rachunek bilansu z dniem 31 grudnia 1896 r.

Aktywa.

	złr.	ct.
Gotówka w kasie	29.739	50
Weksle Członków	4,150.413	36
	4,180.152	86

Pasywa.

		złr.	ct.
Udziały Członków		1,120.571	37
Wkładki na książeczki		1,911.028	01
Rachunek bieżący		528.212	10
Weksle reeskontowane		471.070	—
Procent od weksli pobrany na rok 1897		31.813	68
Fundusz rezerwowy	Złr. 28.891·22		
Procent narosły w roku 1896	„ 1.195.64	31.086	86
Saldo zysk		86.370	84
		4,180.152	86

Rachunek zysków i strat.

Straty.

		złr.	ct.
Procenta od wkładek na książeczki		79.224	95
„ od weksli reeskontowanych i Lombardu		20.037	92
„ dla funduszu rezerwowego		1.195	64
Koszta administracyi: płace, druki, czynsz, koszta prawne itp.		22.850	68
„ „ podatki i należytości		23.155	83
Odpisane należytości wątpliwe		5.498	23
Saldo zysk	Złr. 77.170·84		
Przeniesienie z roku 1895	„ 9.200.—	86.370	84
		237.834	09

Zyski.

		złr.	ct.
Procent od weksli:			
Przeniesienie z roku 1895	Złr. 27.391·19		
W reku 1896 pobrano	„ 217.646.53		
	„ 245.037 72		
Na rachunek roku 1897 odpada	„ 31.813·68		
Pozostaje na rachunek roku 1896		213.224	04
Procent od rachunku bieżącego		14.321	32
Odzyskane straty		1.088	73
Przeniesienie zysku z roku 1895		9.200	—
		237.834	09

Podział zysku:

5% jako dywidenda od udziałów Członkom	Złr. 53.678	ct. 63
10% jako tantiema dla Rady Nadzorczej	„ 7.717	„ 08
10% jako tantiema dla Dyrekcyi	„ 7.717	„ 08
Na fundusz emerytalny	„ 1.090	„ 19
Na fundusz rezerwowy	„ 1.800	„ —
Przeniesienie na rok 1897	„ 14.367	„ 86
	Złr. 86.370	„ 84

Kraków, dnia 31 grudnia 1896 r.

DYREKCYA:

Z. Słonecki. K. hr. Scipio. H. Kieszkowski

Naczelnik biura: *Kroebl.*

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Ignacy Głażewski, Józef Męciński, Michał Garapich. Andrzej hr. Potocki. Stanisław Komornicki. Włodzimierz Gniewosz. Klemens hr. Dzieduszycki.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka Hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.